Nr. 25. Lwów, 18. marca 1900. Serja Wydawnictwa trzecia. Rok XXIV.

Numer pojedyńczy **40 hal.** z dodatkami.

Tygodnik Narodowy

ILLUSTROWANY,

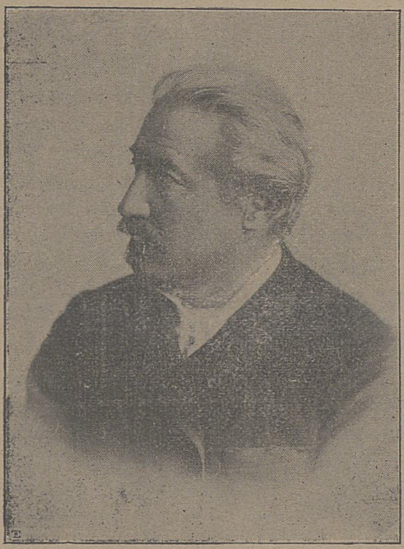
wychodzi na każdą niedzielę.

Ogłoszenia po 16 hal. od wiersza petitowego
Reklamy po 40 hal. 60 hal. i 1 kor. od wiersza.

Prenumerata w Galicji i w Austro-Węgrzech wynosi z przesełką pocztową: rocznie *16 kor.*, półrocznie *8 kor.*, kwartalnie *4 kor.*, miesięcznie *1 kor. 40 hal.*, W Poznańskiem i Niemczech: rocznie *16 marek* — stosownie na pół roku i na kwartał. W Królestwie Polskiem i Rosji: rocznie *8 rubli* — stosownie na pół roku i na kwartał. We Francji i w innych krajach europejskich: rocznie *20 franków* — stosownie na pół roku i na kwartał. W Ameryce Stanów Zjednoczonych rocznie: *4 dollary* — stosownie na pół roku i na kwartał. W Brazylji i w innych krajach zaoceanowych: rocznie *25 franków* — stosownie na półroku. Prenumeratę pod adresem Administracji *Tygodnika Narodowego* najdogodniej przesełać przekazami pocztowymi, lub w listach pieniężnych. Z Ameryki i z Brazylji można przesełać prenumeratę dollarami papierowymi, lub milrejsami w listach rekomendowanych (registré), albo przekazami pocztowymi. Prenumerować można w każdym czasie, bez względu na zaczęty kwartał, lub miesiąc. Numera zaległe z początkiem powieści, lub większych utworów przesełają się natychmiast *bezpłatnie*. Ogłoszenia przyjmuje Administracja, oraz wszelkie biura ogłoszeń miejscowe i zagraniczne. — Prenumeratorowie ***roczni*** otrzymują *co rok bezpłatnie*, jako *premium* nowy *Kalendarz illustrowany* wszechstronnie informujący, obszerny i obfity w treść interesującą.

Redakcja i Administracja ***Tygodnika Narodowego*** *we Lwowie, ulica Kraszewskiego l. 23.*

Tygodnik Narodowy znajduje się pod kierunkiem Komitetu wydawniczego i redakcyjnego.



Cyprjan Godebski,

twórca pomnika Adama Mickiewicza w Warszawie, którego rycinę w bieżącym numerze również podajemy, urodził się w roku 1835 w Mery sur Mer we Francji. Rodak nasz, cieszący się europejską sławą, znany jest ze swoich licznych prac tak w kraju, jak i zagranicą. Miasto Lwów w czasie wystawy, otrzymało od artysty w darze grupę »Marzenie o sławie«. W tych czasach, z pod dłuta Cyprjana Godebskiego wyszły prace: pomnik Kopernika dla uniwersytetu jagielllońskiego, pomnik Matejki w kościele Marjackim w Krakowie, grupy w marmurze: »Namowa« i »Niewinność tworzona przez Niewinność«.

Gdy powstała myśl wzniesienia w Warszawie pomnika Adama Mickiewicza, cały kraj pospieszył ze składkami na potrzebny fundusz — komitet zaś zwrócił się do Cyprjana Godebskiego, uważając go za artystę, który dotychczasową swoją działalnością dawał rękojmię, iż zdobędzie się na dzieło, pod każdym względem piękne i poprawne. Artysta nie zawiódł położonego w nim zaufania i stworzył pomnik, który przez naszych rodaków za kordonem przyjęty został, jako hołd, złożony największemu naszemu poecie.

Jeden z tematów do narad pedagogicznych.

Historja wychowania opowiada o licznych środkach, jakich dawniejsi pedagogowie, prawie aż od końca XVIII stulecia używali, aby zachęcić młodzież do pilności w nauce. Sądzili oni, że obowiązki, jakie szkoła wkłada na ucznia, wymagają znacznego wysiłku woli, a rozumy młodzieńcze nie mogą dostatecznie ocenić korzyści, jakie edukacja w skutkach swoich w przyszłości przynosi, bo jak mówi poeta:

Każdy to uczci, w co sam raz uwierzył,
Każdy to tylko pojmuje, co przeżył.

Dawniejsi pedagogowie uważali więc za stosowne wspieranie tej woli i to nietylko groźą kary, ale i doraźną nagrodą za pracę. Odznaczający się pilnością w nagrodę występowali na publicznych popisach i uroczystościach z mowami, deklamacjami; prace ich piśmienne prozą i wierszem, niekiedy drukowano. Uczniowie nawet szkół średnich prowadzili dysputy publiczne w różnych materjach; najwymowniejsi występowali w przedstawieniach teatralnych, na które zapraszano i publiczność. Najpilniejsi i najlepiej sprawiający się zasiadali jako sędziowie w sprawach szkolnych, a najwybitniejsi nosił tytuł księcia młodzieży. W niektórych też szkołach były i takie odznaczenia, jak: kokardy, naszywki i t. p.

Nowsza pedagogja zniosła wszystkie te środki zachęty — udowodniła, że jakkolwiek pobudzają one pilność, to przecież wytwarzają próżność, zawiść i są czemś obniżającem powagę nauki. Znosząc te środki, zrozumiano, iż coś na ich miejsce postawić wypada. I postawiono właściwsze, bo przynoszące tylko korzyści, a nie narażające na żadne niebezpieczeństwo. Reformatorowie postawili za zasadę tak młodzież prowadzić, aby ona uczyła się przez poszanowanie i umiłowanie nauki. Ponieważ zaś prowadzić tak młodzież nie byle kto potrafi, więc obmyślali i podawali ku temu stosowne sposoby: zalecali przedewszystkiem, aby temu wzniosłemu, iście kapłańskiemu stanowi, jakim jest stan nauczycielski, poświęcali się ludzie tylko z głębokiem poczuciem swojego poważnego zadania; aby oddawali się swemu zawodowi całą duszą; aby się bezustannie kształcili tak w metodach nauczania, jak i wychowania młodzieży; aby ci tylko zostawali nauczycielami, którzy młodzież i naukę kochają i umieją jej miłość ku sobie i nauce wzbudzić; nakoniec, aby tacy byli nauczycielami, którym i natura nie poskąpiła różnych darów, jak jasności umysłu, wymowy, zdrowia, a nawet ujmującego obejścia. Jednem słowem, osobistość nauczyciela, udoskonalone metody nauczania i wychowania, miały zastąpić wszystkie środki i zachęty do pracy.

Jeżeli takiemi wymaganiami obarczano pedagogów, to nawoływano i społeczeństwa, aby umiały ocenić i nagrodzić ludzi, zajmujących tak ważne stanowiska. A więc zaszczyty miały na nich spadać, a dobrobyt miał im pracę ułatwiać.

Że te ideały reformatorów są bardzo piękne — nikt chyba nie zaprzeczy. Ale że ich wiekie umysły łudzić się mogły przypuszczeniem, iż one nie pozostaną w rzędzie pobożnych życzeń, że nietylko ogół, ale i większość z pośród nauczających do tych ideałów wznosić się zapragnie, że społeczeństwa otoczą ich szczególną troskliwością — to dziwnem się wydaje. Bo gdzież po stu latach urzeczywistnienie tych ideałów widzimy? Wprawdzie są szczęśliwe kraje, np. Niemcy, gdzie wiele się myśli i pisze w kwestjach pedagogicznych; wprawdzie dziś, jeśli kto chce się kształcić teorytycznie w pedagogji, wiele znakomitych dzieł znajdzie; ale ilu z pośród ogółu fachowców chce się kształcić? Niezawodnie, przyznać trzeba, że nauczanie elementarne w wielu miejscach się podniosło, że bądź co bądź niektóre zasady przeniknęły do nauczania w ogólności, jak np. poglądowość — że urozmaicenie w przedmiotach szkolnych jest większe, co niezawodnie uprzyjemnia pracę młodzieży; ale jakże daleko do tego, o czem reformatorowie marzyli! Od wielu lat pisze się np. w zagranicznej prasie, a od paru i u nas o tem, że nauczyciele w szkołach średnich nie są przygotowani do pełnienia swoich obowiązków, że trzeba coś obmyśleć, aby ich przygotować; ale nie przygotowano nic stanowczego, a nauczycielami są niekiedy nawet uczeni, ale nie pedagogowie, fachowo wykształceni. A przecież szkoła średnia wytwarza inteligencję narodu. Do tego zjawiło się wiele przyczyn zniechęcających, że wspomnę tylko o jednej, mianowicie o tem ciągłem wyrzekaniu na szkoły, na przeciążanie w nich, na naukę przedmiotów niepotrzebnych w życiu, co się nietylko słyszy, ale tak często w pismach czyta. Młodzież o tem wie, jeśli nie z czytania gazet, to z opowiadania w domu.

Tak więc, stosunkowo niewiele się zrobiło dla budzenia w młodzieży zamiłowania do nauki; nadto powiększyła się praca, choćby wskutek wprowadzenia do szkoły wielu nowych przedmiotów; a przecież natura młodzieży pozostała ta sama, co przed

stu laty; ona i dzisiaj potrzebuje zachęty. Ale może i dzisiejsi nauczyciele myślą nad tem, naradzają się nad sposobami zachęcania młodzieży do nauki? Być może, iż są tacy szczęśliwcy, którzy o tem wiedzą. Co do mnie, to, bywając od lat trzydziestu na sesjach pedagogicznych, nigdy na ten temat nie natrafiłem; przeciwnie, na każdej sesji słyszę żalących się, że się młodzież niechętnie uczy i słyszę domaganie się o wymierzenie kar, któreby ją do nauki zmuszały.

Po tem, co się powiedziało, wypadałoby przystąpić do wniosków. Ale prócz tego, że nie zachęcam wcale do owych przestarzałych środków budzenia emulacji, powstrzymam się od wniosków, pozostawiając wyciągnięcie ich każdemu pedagogowi. Bo i jakież mógłbym postawić? Mógłbym tylko wypowiedzieć kazanie sobie i moim kolegom, wyrażające, że *nietylko* uczniowie winni, jeśli ich pilność nie jest zadowalniającą. A jakiż z tego byłby skutek? Wszak wiadomo, że my, pedagogowie taką odznaczamy się pewnością siebie, iż nigdy winy przypisać sobie nie zdołamy. Wolę więc poprzestać na prostem przedstawieniu sprawy i na prośbie, aby na obradach pedagogicznych rozmyślano nietylko o tem, jak karami zmuszać, ale i jak do nauki zachęcać.

Bo jeszcze nasz Konarski pisał, że im szkoła mniej kar wymierza, tem na większą zasługuje chwałę.

F. Łagowski („Przegląd pedag.“)

Opieka nad dziećmi.

Wiadomo powszechnie, jakie straszne nadużycia, jakie wprost zbrodnie bywają popełniane przez osoby, lub rodziny, zajmujące się w sposób zarobkowy przyjmowaniem cudzych dzieci »na wychowanie«. Bywają to bardzo często, w większości wypadków, dzieci, których rodzice, lub matki nie chcą się przyznawać do nich, z powodu, że pochodzą z nieprawych związków, oddają te nieszczęsne ofiary do obcych ludzi na utrzymanie i wychowanie za opłatą, zazwyczaj dość nizką, albo też sieroty, lub dzieci podrzucone, które władza miejscowa oddaje na utrzymanie, jeżeli niema w miejscu dostatecznych zakładów sierót i domów podrzutków. Słynne procesy »fabrykantek aniołków« odsłaniały nieraz taką ohydę, takie wstrętne, grozą przejmujące zbrodnie, że trudno im było wierzyć, chociaż najautentyczniej były stwierdzone.

Z tego wychodząc założenia, Rada miasta Zurychu postanowiła opiekę nad dziećmi, oddanemi na utrzymanie obcych ludzi, poruczyć zawodowo do tego przysposobionej inspektorce opieki nad dziećmi.

Oto, co pisze o tem sprawozdanie, przedłożone Radzie miejskiej na uzasadnienie wniosku o utworzenie takiej posady inspektorki.

„W mieście Zurychu kontrola opieki nad dziećmi, oddanemi na wychowanie, odbywa się przez lekarza miejskiego, któremu dodany jest do pomocy komitet damski, złożony z 70 do 80 pań. Damy te wypełniają swe zadanie w ten sposób, że każda z nich nadzoruje około 6 dzieci, oddanych na wychowanie i odwiedza te dzieci, ile razy jej się to wyda potrzebnem. O wyniku tych odwiedzin zdają one sprawę lekarzowi miejskiemu, który ze swej strony, na każde żądanie tych pań, sam dodatkowo nadzoruje i przeprowadza dochodzenia. Jeżeli się okażą wadliwe stosunki, zaradza im się przez poczynienie odpowiednich zarządzeń, a ewentualnie przez wydanie zakazu przyjmowania dzieci na wychowanie.

Organizacja ta w początkach znakomite oddawała usługi. Damy nie tylko nadzorują, ale w razie potrzeby udzielają nauk, a nadto z własnych środków czynią wiele dobrego. A liczba dzieci jest znaczna — około 400 w przeszło 300 miejscach — ale niejedna z pań zaczęła w gorliwości swej stygnąć. Nakładać im pewien ścisły wymiar pracy i wymagać jej wykonania, wobec polegającego na dobrej woli bezpłatnego pełnienienia służby — nie uchodzi. Wydatniejszy nadzór przeto jest w tych warunkach możliwy, tylko zapomocą dalszego rozwinięcia tej organizacji.

Że zachodzi rzeczowa potrzeba w tym kierunku, musi się przyznać. Czterokrotna tylko kontrola w ciągu roku jest niedostateczna. Chociaż niema poszlak, żeby w Zurychu tak zwane »fabrykantki aniołków« trudniły się przyjmowaniem dzieci na wychowanie w sposób zarobkowy — staranna dokładna kontrola tego zarobkowania jest w każdym razie usprawiedliwiona, a nawet naglące potrzebna. Gdzie przy utrzymywaniu obcych dzieci na wychowaniu, interesy zarobkowe są decydujące, tam aż nazbyt często ponoszą szkodę wychowańcy. Nadzór ze strony władzy musi być tem ściślejszy, że zresztą nikt się o te dzieci nie troszczy — wszak często są to dzieci bez rodziców, albo takie, których matki są w innej miejscowości w służbie i tylko z biedą mogą zdobyć się na złożonie opłaty za dziecko. Częściej powtarzane zwiedzanie miejsc, w których dzieci te są utrzymywane, a co najmniej raz na miesiąc — już same przez się mogą do lepszego spełniania obowiązku nakłonić opiekunów, czujących się w ten sposób pod nieustannym nadzorem. Szczególniej, ważną i cenną jest połączona z temi odwiedzinami możność ciągłego upominania i uczenie kobiet, utrzymujących dzieci na wychowaniu. Zwłaszcza, gdy idzie o dzieci w wieku niemowlęcym, takie upominanie i informowanie jest konieczne, jeżeli się chce doprowadzić do rozsądnego pielęgnowania dzieci. Drukowane nauki nie wiele pomogą, skuteczniejsze są ustne wskazówki, w danym razie poparte własnoręcznem wykonaniem potrzebnej czynności. Z tych powodów, sprawozdanie zaleciło ustanowienie posady inspektorki tych dzieci, na co Rada miasta Zurychu się zgodziła. Zapewne świadoma była tego, że jedna posada taka już w niedługim przeciągu czasu okaże się niedostateczną — i że trzeba będzie liczbę ich pomnożyć. Ale korzyści tego są tak znaczne, a tak widoczne, że z pewnością Rada miasta Zurychu znajdzie naśladowców tego bardzo trafnego urządzenia.

Kronika niedzielna.

Z życia kobiety.

Widziałam ją, gdy w lekkiej sukience, po-
[wiewna,
W żwawym tańcu fruwała, motylów kró
[lewna;
Otaczały ją hołdy, balowe czcze gwary,
Złotoskrzydłe nadzieje, ułudnych snów mary.

Znów ją później widziałam — w kościele gdy
[stała,
W ślubnym wieńcu, jak śnieżna lilijka tak
[drżała
Burz przeczuciem — Czy kocha gorąco,
[a wiernie,
Że skroń sama dziewiczą uchyla pod ciernie
Życia? — Nie! nie! miłością nie tknięta jej
[dusza;
Jakaż siła do ślubów ją wiedzie ołtarza?
Zwyczaj tylko, on usta do przysiąg dziś
[zmusza,
Bo głos świata samotność kobiety znieważa.

W lat ją kilka ujrzałam; — wychudła, znę-
[kana,
W ciasnej izbie, przy pracy się krząta od
[rana,
Snu odwykły jej oczy, pierś nie ma wyt-
[chnienia,
I jasnego już życie nie zseła promienia;
Na jej słabe ramiona, mąż zrzucił krzyż
[trudów,
Dla pociechy wśród podłych tarzając się
[brudów.
Przy niej dzieci odarte, jak nagie pisklęta
Głodne oczy i wyschłe podnoszą rączęta.
Nędza krąży dokoła — niesyta harpija,
Co krew serca i spokój gniazd cichych wy-
[pija.
Świat spogląda i milczy; czyż ona tak jedna
Szczęścia łaknie i chleba? — ot zwykle, jak
[biedna.

Znów ją wkrótce ujrzałam, pod krzyżem
[klęczała,
W smętnych wielkich źrenicach łza cicha
[nie drżała,
Tylko boleść w nich była, bezmierna
[i krwawa;
Rozpacz ciężka, co klątwą domaga się prawa
I pierś buntem rozrywa. — W błękitów
[tam ciszy
O! Chrystusie! Twe serce ten buntu jęk
[słyszy
I wie dobrze, iż z bólu zrodzony nie z grze-
[chu
Bunt ten dzisiaj w tysięcznem powtarzan
[wciąż echu,
Gdy świt szczęścia rozniecisz, w modlitwę
[się zmieni,
Szmerem wdzięcznych pacierzy zadzwoni
[w przestrzeni —
A z serc, bólem zbłąkanych, gdy zejdzie
[duch Boży,
Jak z gwiazd błędnych, Twój anioł ślad ja-
[snych dróg stworzy.

Zgasło życie, widziałam jej zgonu godzinę,
Gdy śmierć kładła uściski na czoło jej sine,
A do piersi już martwej niemowlę się tuli
Rozpłakane — chłód czując u boku matuli.
Mąż pijany przy łożu z krewnymi spór
[toczy,
O wartość dwóch złotych po zmarłej war-
[koczy
I z pod trupa łachmany wyciąga pierzyny,
Chcąc skarb unieść ostatni — zgłodniałej
[rodziny. —
Z kąta izby, czasami, płacz rzewny doleci
Tam na ziemi skulone zawodzą w głos dzieci,
Z trwogą patrząc na zwłoki... Czy mi się,
[tak zdało,
Że na płacz ten, jej łono skostniałe za-
[drgało,
Usta wpół się rozwarły... Ach przebóg! Ach
[ciszy!
Bo ta biedna gwar życia ziemskiego gdy
[słyszy,
To snu znaleść nie może... Litości! o Boże!
Czyż tak jasne za grobem Ty wskrzeszasz
[nam zorze?
Tyleż szczęścia zasłony Twych niebios nam
[kryją,
Że tym nędznym co w życia męczarniach
[się wiją
Raju Twego nadzieja dni krwawe nagrodzi?
Duch spętany, ach! kiedyż swobody [zrodzi?
Kiedyż nad tą Golgotą, na której dziś kona
Ludzkość cała — Bóg rzeknie: »Ofiara
[spełniona«?

A. Neumanowa.

Na maskaradzie.



— Po co tyś się przebrał za osła?
— Poznałeś mnie?...
— Od razu.
— Poczem?...
— No, wlazłeś we własną skórę...
— A ja myślałem...
— Nie myśl!... Od tego przecie jesteś osłem...

Postęp.

Mawiał człowiek, gdy jeszcze
szukał natchnień w niebie:
»Kochaj bliźniego swego, jak
samego siebie«.

Dziś mądrą treść przysłowia
przerobili młodzi:
»Kocham siebie samego,
co mnie kto obchodzi«.

Jki.

Bajka arabska

(która by się zastosować dała i do naszych stosunków),

Pewiem sułtan, objeżdżając swoje kraje, spostrzegł leżącego pod drzewem figowem, starego, obdartego derwisza.

Ten ujrzawszy sułtana zerwał się na równe nogi, zaskoczył mu drogę i upadł na kolana, wznosząc błagalnie ręce ku niemu.

— Czego chcesz, derwiszu?

— Najmiłościwszy panie i władco mój, chcę, a raczej proszę ciebie, abyś kupił odemnie kilka słów mądrych.

— A jakież są te słowa?

— Te słowa są: „Nasi przodkowie twierdzą, że wszystko, co człowiek czynić zamyśla, naprzód dobrze rozważyć powinien, albowiem w przeciwnym razie następuje prawie zawsze smutny wynik.“

— Mądre to słowa, zaiste bardzo mądre i niezmiernie mi się podobają!

— Wiedziałem, że znajdziesz w nich upodobanie, najmiłościwszy panie i władco mój.

— A ile ty za nie żądasz, pobożny derwiszu?

— Słowa te są nieocenionej wartości, a ja biedny sługa Boży, sam nie wiem.

— Nieocenionej wartości mówisz?

— Tak jest. Przysięgam na brodę proroka naszego, że mi za nie wdzięcznym będziesz, najmiłościwszy panie i władco mój!

— Ile ci pieniędzy potrzeba, pobożny derwiszu?

— Ja żyję z Boskiej opatrzności — mnie nic nie potrzeba. Ale jeżeli te słowa chcesz kupić najmiłościwszy panie i władco mój, to daj co łaska twoja i niech ci pożytek przyniosą. Allah jest wielki!

Sułtan szepnął do jednego z towarzyszy swoich kilka słów, a tenże wypłacił zadziwionemu derwiszowi na rękę sto cekinów.

— Dzięki najmiłościwszy panie i władco mój! A pożytek pewnie będzie!

— Idź z Bogiem! Salem alekim!

— Allach jest wielki!

* * *

Sułtanowi podobały się rzeczywiście bardzo słowa derwisza, które natychmiast na pergaminie skreślić rozkazał. Przybywszy do swojej rezydencji, kazał takowe na wszystkich drzwiach swego pałacu umieścić a także i na wszystkich naczyniach.

I stało się, że dostojny pan po kilku latach zachorował. Medyk nadworny zarządził nacieranie ciała wonnymi olejkami i wzmacniającemi maściami, a gdy to nie pomogło, kazał krew puścić.

Posłano więc po chirurga, który był mistrzem w swoim fachu. Stanął chirurg przed pierwszym wezyrem, który według zwyczaju obejrzał i zbadał wszystkie jego przyrządy chirurgiczne. Nie podobało mu się to i owo, osobliwie lancet był według jego mniemania zupełnie nieodpowiedni celowi.

— Psie nędzny — zawołał wezyr z oburzeniem — i ty ośmielasz się ten brudny nikczemny lancet zanurzyć w tak drogiej krwi?

— Panie, ten lancet jest bardzo dobry, wypróbowany.

— Ale ohydny, obrzydliwy i tępy.

— Panie, tym lancetem już wielu ludziom życie uratowałem.

— Tym lancetem nie śmiesz się dotknąć sułtańskiego ciała! Zakazuję ci surowo!

— Ja nie mam innego lancetu.

— Ale ja go na szczęście mam.

To mówiąc, wyjął z kieszeni futerał i otworzył go. W futerale leżał jasno polerowany, przepysznie brylantami wysadzany lancet.

— Tylko taki lancet godzien jest krwi sułtańskiej.

— A ja bym się z moim nie zamieniał?

— Milcz zuchwalcze i zabieraj się do dzieła. A spraw się dobrze, bo najmniejszą nieostrożność głową zapłacisz.

Zaprowadził wezyr chirurga do sypialni sułtańskiej i zostawił go sam na sam z chorym.

Chirurg ukląkł przy łożu, obnażył ramię sułtańskie i wydobył lancet z futerału.

Już go miał wsunąć w ciało dostojne, gdy wzrok jego zatrzymał się chwilowo na misce złotej, mającej służyć do zbierania spływającej krwi.

Przeczytał napis na niej umieszczony, rzucił lancet brylantami wysadzany o ziemię i wykonał swoim własnym lancetem szczęśliwie operację.

Skończył, podwiązał ramię i chciał się oddalić.

— Zostań jeszcze — rzekł sułtan — i daj odpowiedź na moje pytanie.

— Niewolnik twój jest ci posłusznym panie.

— Mów, dlaczego odrzuciłeś lancet, który pierwej miałeś w ręku?

— Bo to nie mój lancet panie.

— A dlaczego go przedtem użyć chciałeś?

— I byłbym go nawet użył panie, ale przeczytawszy słowa mądre na tej misce wyryte, rozważyłem czyn mój, by nie doświadczyć smutnego wyniku.

— Nie rozumiem ciebie.

— Otóż wykonałem operację własnym lancetem, do którego jestem przyzwyczajony, a nie tym cudzym mnie nieznanym.

— A czyj to lancet?

— Twojego wezyra pierwszego, panie.

Sułtan zadzwonił. Wezyr okazał się we drzwiach.

— Pójdź tu, mój miły.

Wezyr przybliżył się ze schyloną głową do łoża.

— Dziękuję ci. Przysłałeś mi męża, który rzecz swoją rozumie. Uzdrowił mnie. Jestem ci wdzięczny za ten wybór.

— Najjaśniejszy panie, uczyniłem tylko moją powinność.

— I uczynisz mi jeszcze jedną grzeczność.

— Jestem posłuszny twej woli wysokiej.

— Pragnę, by ten mistrz w swoim zawodzie tobie krwi puścił.

— Najjaśniejszy panie, ja tego nie potrzebuję — ja jestem zdrów zupełnie.

— Mały ubytek krwi zaszkodzić ci nie może.

— Najjaśniejszy panie, ja...

— Uczyń to dla mnie, dla mego zadowolenia.

— Ale najjaśniejszy panie, ja... ja... ja...

— Usiądź tylko. A ty raźny mistrzu, rób swoją sztukę — ale tym ozdobnym lancetem.

Chirurg uczynił zadość woli sułtana, a ramię wezyra natychmiast strasznie opuchło. Za godzinę wyzionął fałszywego ducha. Lancet był zatruty.

Faust.

Nasze dzieci.

— Mamusiu, czy mamusia lubi bajeczki?

— Lubię, moje dziecko!

— Chce mamusia, żebym opowiedział?

— Alež bardzo!.. opowiedz kochanie.

— Tylko nie wiem, czy się mamusi podoba?

— Podoba się napewno, mów tylko.

— Ona wcale nie długa.

— To nic nie szkodzi... Już słucham.

— To już opowiem. Był sobie raz — jeden... jeden wazon... i ja go stłukłem...

Echa zamiejscowe.

Z *Warszawy* piszą:

Komitet Towarzystwa przeciw żebraczego stara się o urządzenie u nas tanich kuchen ruchomych. Daj Boże, ażebyśmy wkrótce ujrzeli krążące po ulicach Warszawy wozy — kuchnie w ciągu czterech godzin obiadowych — zamiast scen takich, jak wypijanie duszkiem »monopolu« dla »rozgrzania się«, przegryzania czerstwych suchych bułek i zeschłej wędliny, ujrzelibyśmy biedaków raczących się ciepłą strawą. Jak wielkie dla zdrowia znaczenie posiada ciepła strawa, spożywana chociażby raz na dzień, stwierdzili dawno lekarze-hygieniści, więc nad tem nie potrzeba rozwodzić się szoroko.

Na co jednak nacisk położżć należy, to na fakt, że tanie kuchnie ruchome — urządzenie na pozór niewielkiej wagi — zaważyć może bardzo dodatnio na szali, kiedy rozchodzić się będzie o reformę stosunków ekonomiczno-społecznych.

Uprzytomnijmy sobie bowiem, co to znaczy, gdy robotnik fabryczny, lub biedny biuralista, nie będzie już zmuszony dwie trzecie pauzy obiadowej zużywać na »przechadzkę« do domu, lub do garkuchni i z powrotem. Ileż czasu na tem zyska, a czas i tutaj »pieniądzem« i to stokrotnie przynoszącym odsetki. Dzięki bowiem zaoszczędzenia czasu, życie rodzinne podniesie się stanowczo, żona robotnika — często także zarobkująca, nie będzie już biegała za zakupnami, cała rodzina pożywi się ciepłą strawą w kuchni ruchomej i spokojnie spędzi razem czas poobiedni. Pora obiadowa jest nadto w życiu rodzin robotniczych jedyną chwilą, w której rodzice oddziaływać mogą na dziatwę: zaczem tanie kuchnie ruchome wywierać będą wprost korzystny wpływ wychowawczy. Wreszcie i to uwzględnić należy, że strawa, przyrządzana pośpiesznie w ubogich rodzinach, nigdy nie może być tak zdrową, jak obiad z tanich ruchomych kuchni, gdzie kucharz stoi pod nadzorem lekarza, gdzie zużytkowują się tylko doborowe wiktuały.

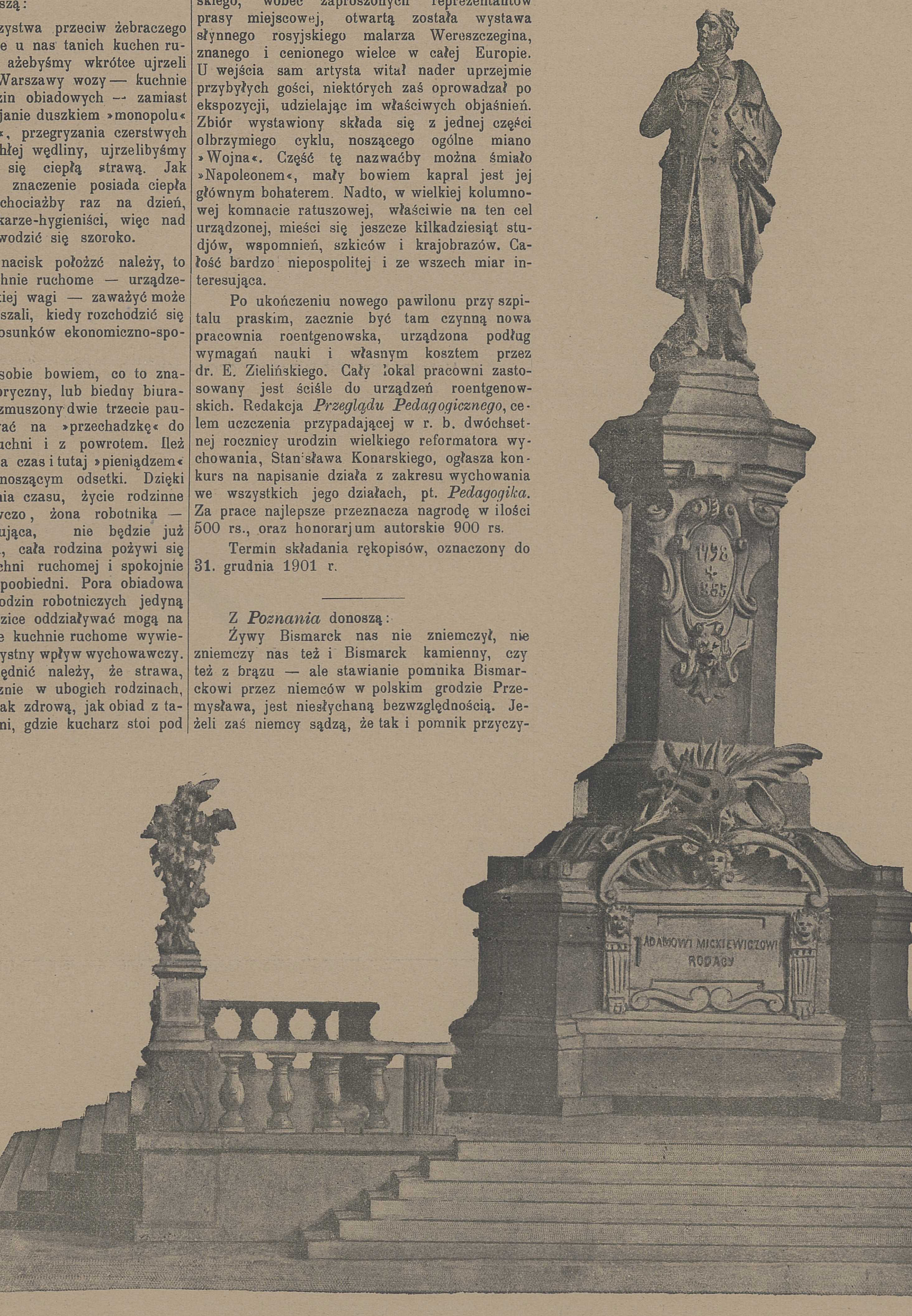
W sali aleksandryjskiej ratusza warszawskiego, wobec zaproszonych reprezentantów prasy miejscowej, otwartą została wystawa słynnego rosyjskiego malarza Wereszczegina, znanego i cenionego wielce w całej Europie. U wejścia sam artysta witał nader uprzejmie przybyłych gości, niektórych zaś oprowadzał po ekspozycji, udzielając im właściwych objaśnień. Zbiór wystawiony składa się z jednej części olbrzymiego cyklu, noszącego ogólne miano »Wojna«. Część tę nazwaćby można śmiało »Napoleonem«, mały bowiem kapral jest jej głównym bohaterem. Nadto, w wielkiej kolumnowej komnacie ratuszowej, właściwie na ten cel urządzonej, mieści się jeszcze kilkadziesiąt studjów, wspomnień, szkiców i krajobrazów. Całość bardzo niepospolitej i ze wszech miar interesująca.

Po ukończeniu nowego pawilonu przy szpitalu praskim, zacznie być tam czynną nowa pracownia roentgenowska, urządzona podług wymagań nauki i własnym kosztem przez dr. E. Zielińskiego. Cały lokal pracowni zastosowany jest ściśle do urządzeń roentgenowskich. Redakcja *Przeglądu Pedagogicznego*, celem uczczenia przypadającej w r. b. dwóchsetnej rocznicy urodzin wielkiego reformatora wychowania, Stanisława Konarskiego, ogłasza konkurs na napisanie działa z zakresu wychowania we wszystkich jego działach, pt. *Pedagogika*. Za prace najlepsze przeznacza nagrodę w ilości 500 rs., oraz honorarjum autorskie 900 rs.

Termin składania rękopisów, oznaczony do 31. grudnia 1901 r.

Z *Poznania* donoszą:

Żywy Bismarck nas nie zniemczył, nie zniemczy nas też i Bismarck kamienny, czy też z brązu — ale stawianie pomnika Bismarckowi przez niemców w polskim grodzie Przemysława, jest niesłychaną bezwzględnością. Jeżeli zaś niemcy sądzą, że tak i pomnik przyczy-



Pomnik Adama Mickiewicza w

Darowana miłość.

z francuskiego

napisał M. Lescott.

(Ciąg dalszy. Patrz nr. 24).

Na nieszczęście, wczoraj znów zaczął mówić o swoim przyjacielu, od którego tylko co otrzymał list. Okazuje się z niego, że hrabina Florencja tajemniczo opuściła dom pasierba, nie podając swego adresu i nadmieniając tylko, że na czas nieokreślony udaje się do starej swojej krewnej.

— Tem lepiej! — zawołałam. — To go oswobodzi od niej.

On potrząsnął głową.

— Chwilowo tylko — rzekł. — Powróci niezawodnie.

— Ale jeżeli pan Henryk się ożeni, to macocha nie może przecie mieszkać przy nim.

— Henryk nigdy się nie ożeni.

Zamilkłam chwilę, potem spytałam nieśmiało:

— Czy też pan mówiłeś co o nas ze swoim przyjacielem?

— W dzień sprzedaży zamku wymieniłem mu nazwisko nabywcy.

— A potem?

— Nigdy.

— Nigdy!... A to mi się podoba! Jak to?! Jest na świecie jeden tylko człowiek, za którego pragnę się wydać, a on nie wie nawet o mojem istnieniu!

Pan Piotr mówił dalej:

— Nie mówiłem mu, ani o tobie pani, ani o twoich zacnych rodzicach, ani o gościnnem przyjęciu, jakiego doznałem w waszym domu, dla tego, że wszystko, co dotycze tych miejsc, jest niewypowiedzianie bolesnem dla Henryka. On też nigdy o nic mnie nie pyta. A! gdybyś pani wiedziała, jak on namiętnie kocha to stare gniazdo, którego nazwę nosi! Zdawałoby się, że serce jego przykute jest do tych murów łańcuchem kowanym przez pięć, czy sześć następnych pokoleń. Henryk wycierpiał katusze, gdy przyszło mu rozstać się z tem wszystkiem i dotąd nie pocieszył się po tej stracie.

Wydawał się smutnym, mówiąc to, a mnie ogarnęła nieprzeparta ochota zmienić smutek jego w radość.

— Posłuchaj pan — rzekłam. — Stań się moim sprzymierzeńcem, a ten zamek powróci w posiadanie pańskiego przyjaciela.

Popatrzał na mnie zdziwiony, a ja prędko ciągnęłam dalej:

— Może nie powinnabym zwierzać się panu z tym projektem, bo mama znowu powie, że to nie wypada, ale muszę zjednać sobie pańską pomoc. Otóż moi rodzice chcą, abym w ciągu roku wyszła za mąż. Papa daje mi miljon posagu, a później dostanę jeszcze kilka miljonów. Więc też nie brak mi konkurentów. Naliczyłam ich już pięćdziesięciu pięciu, a kilku zapomniałam. Byli w tej liczbie i hrabiowie, i baronowie, a nawet jeden markiz. Ale odkąd tu mieszkam, a zwłaszcza odkąd przeczytałam pański dziennik, opanowała mnie jedna tylko myśl: zwrócić kapitanowi Henrykowi ten zamek, wychodząc za niego...

Patrzałam na niego tryumfująca, myśląc, że wybuchnie wdzięcznością, tymczasem on zapytał niemal surowo:

— Pani żartujesz chyba?

— Żartuję!.., Ale, ani mi to nie powstało w głowie!... Przecie zawiązuje się w świecie wiele podobnych małżeństw. Nie jestem romansowa; nie żądam nic nadzwyczajnego. Pański przyjaciel da mi tytuł hrabiny, a ja mu zwrócę siedzibę jego ojców. Może liczyć na poparcie mamy i ojca mego chrzestnego, jenerała Migneta. Papa nie lubi wprawdzie arystokratów, bo im zarzuca lenistwo i próżniactwo, ale oficer od artylerji nie może być przecież skończonym próżniakiem. Dość, że z naszej strony nie będzie przeszkód, a i z jego też, sądzę...

On stał widocznie zakłopotany szepcząc:

— Ach! gdyby on panią widział, jak ja widzę, gdyby ją poznał... to nie wątpię, żeby panią pokochał — (już myślałam, że powie: „jak ja panią kocham", ale nie) — jak na to zasługujesz... Ale on daleko.

— To go pan sprowadź tutaj.

— A jeżeli odmówi?

— Tegoby jeszcze brakło!... Nie może się przecie żenić ze mną, nie poznawszy mnie.

— Henryk, pani, nie jest tego pokroju, co inni ludzie. On jest z tych, którzy lubią dawać, a nie umieją przyjmować. Małżeństwo, to nie interes giełdowy; zresztą, on nie lubi robić dobrych interesów. Nie wiem przy tem, czy ojciec pani zgodziłby się...

W tejże chwili, jakby dla przyznania mu słuszności, rozległ się głos papy, wzywający nas do powrotu. Spacer nadto się widać przedłużył.

10 go sierpnia. Chciałam wszystko utrzymać w tajemnicy, ale w końcu wygadałam się przed mamą, bo pan Piotr powiada, że córka nie powinna mieć sekretu przed matką. Otrzymałam, rozumie się burę; wysłuchałam jej pokornie i w końcu rzekłam:

— Mniejsza już o formę, mateczko, ale tu chodzi o treść. Przyznaj że radabyś mieć zięcia hrabiego, któryby tu mieszkał i nie rozdzielił mnie z tobą. Zresztą jak wiesz, on skończył szkołę politechniczną z odznaczeniem. Mógłby był więc zostać inżynierem górniczym w tych sławnych kopalniach, o których ojczulek zawsze tyle rozpowiada. Jestem pewna, że papa byłby zadowolony z zięcia, który mógłby był zostać inżynierem. Chcesz, zapytam go o to.

Wtedy mamie wyrwało się niechcący:

— Mówiłam już o tem z ojcem i wiem, że nie będzie przeciwnym.

No! i wierzcież tu mamom i papom! Podczas kiedy ja spiskowałam z panem Piotrem, oni w tym samym celu spiskowali z sobą. Teraz więc mam pozwolenie prowadzić moje negocjacje do końca i rozmawiać z panem rejentem tyle, ile chcę.

12 go sierpnia. Już całe dwa dni, jak się nie pokazał. Co to znaczy? Spędzam wieczory, czekając na niego. Biegnę do połowy szpaleru, nadsłuchając jego kroków; to znów co chwila spoglądam na zegar. Brak mi go bardzo. Tak lubiłam z nim rozmawiać. Taki zawsze był dobry, pobłażliwy dla moich niedorzeczności. Słuchał mnie z tym łagodnym uśmiechem, który zdawał się mówić: „Wiem, wiem, panno Lolo, że w twojej główce jest więcej zastanowienia i powagi, niż w słowach i wiem także, że masz serduszko dobre, prawe i odważne". Raz nawet powiedział mi coś w tym sensie. Chcę go utrzymać w dobrej opinji, jaką ma o mnie.

13-go sierpnia. Marynia Boulot pisała do mnie, tłómacząc się i przepraszając. Ale czy ona tylko naprawdę przeprasza, czy też drwi ze mnie?

„Gdybym była wiedziała — pisze — że ten notarjusz tak blizkim jest twego serca, tobym nie była sobie pozwoliła żadnych żartów."

Odpisałam jej: „Rozumiem doskonale twoje złośliwe docinki. Tak, ten notarjusz jest bardzo bliskim mego serca, bo jest moim przyjacielem i nie pozwolę, aby sobie żartowano z moich przyjaciół. Wkrótce będę ci mogła donieść coś, co cię bardzo zadziwi",

Och! jakże rada będę donieść jej o mojem małżeństwie, zanim ona doniesie mi o swojem! Ciągle pisze mi o tym wice-hrabi. Była na jakimś balu, na którym on nie był i bawiła się trochę, ale nie bardzo.

„Zobaczysz, Lolo — pisze — iż jak serce twoje wyszczególni kogo, to tylko w rozmowie z nim znajdować będziesz przyjemność i nudzić się będziesz w jego nieobecności."

Ale to nieprawda. Moje serce przecie nie wyszczególniło pana Piotra, kiedy chcę wyjść za jego przyjaciela, a dla tego lubię bardzo z nim rozmawiać i czas mi się dłuży bez niego.

Wczoraj mieliśmy wizytę państwa Gébo i ich dzieci. Mama przyjęła ich zimno, skutkiem złośliwych insynuacyj pani Hurbin. Przykro mi to było, to też zabrałam całą dzieciarnię na zabawę do parku. Są to niezaprzeczenie dzieci źle wychowane; trzeba ich było ciągle pilnować, tak, że zaledwie mogłam parę słów zamienić z Genią. Widząc ją ciągle niepokojoną to o majteczki Janka, to o bezpieczeństwo Alfonska, który wdrapywał się na drzewa, zaproponowałam grę w *rally papper*, którą zorganizowałam według wskazówek Maryni. Pomysł mój miał świetne powodzenie. Dzieci rozbiegły się po całym ogrodzie, szukając porozrzucanych papierków, a i ja uśmiałam się i zabawiłam wybornie, choć nie było tam, ani oficerów, ani wice-hrabiów.

16-go sierpnia. Pan Piotr nie pokazywał się cały ten czas u nas w domu, a mnie zaczynał ogarniać niepokój. Nareszcie papa zdecydował się pójść go zaprosić na obiad, a wstając od stołu, rzekł:

— Idźcie się przejść do parku, dzieci. Czas taki piękny...

— Cóżeś pan robił przez te dwa tygodnie? — zagadnęłam pana Piotra, kiedy zostaliśmy sami. — Jak stoi nasz interes? Czyś pan pisał do pana Henryka?

— Nie, pani — odparł, wahając się.

— A to dlaczego? O czemże pan myślisz? Trzeba zaraz napisać. Po naszej stronie wszystko idzie pomyślnie. Mama zgadza się na wszystko; papa nic nie mówi jeszcze, ale pewnie nie odmówi swego zezwolenia. Chcę, abyś pan nam przedstawił swego przyjaciela, co naturalnie nie pociąga go do żadnego zobowiązania, ani jednej, ani grugiej, ani interesowanej strony. Ja wolałabym wyjść za niego, niż za innego, popierwsze, bo go znam z opinji, powtóre, że to pański przyjaciel, co daje pewną gwarancję, co do jego charakteru, a że taki już mój los, że muszę iść za mąż...

On powtórzył jakoś smutnie:

— Tak, musisz pani wyjść za mąż...

— No i pan porucznik musi się też ożenić, a że tu trafia się dobra sposobność, więc...

On znów powtórzył za mną:

— Tak, bardzo dobra sposobność...

Czy go kto zamienił na papugę, czy co?...

— Więc kiedy pan sam utrzymujesz, że to dobra sposobność — ciągnęłam dalej — to napisz już raz. O! ja wiem, że żeniąc się ze mną, robi się ofiarę, bo nazywam się Mignet, bo ojciec mój dorobił się

majątku. Wiem zresztą, że nie jestem ładna, bo mam mały ncs, zaduże usta...

On przerwał mi tonem głębokim.

— Jesteś pani uroczą.

To rozumiem!... Przecie raz zdobył się na jakąś grzeczność...

— Więc kiedy jestem taka urocza, jak pan mówisz, to cemuż nie piszesz do pana de Varsange?

— Uczynię, co będzie w mojej mocy, aby usprawiedliwić zaufanie, jakie pani położyłaś we mnie — odparł bardzo poważnie, głosem tak dziwnym, tak zmienionym, że aż podniosłam oczy, aby popatrzeć na niego. Twarz jego przybrała także wyraz taki sztywny i lodowaty, że... że jednem słowem, była to twarz notarjusza, a nie mojego dobrego pana Piotra... Tłómacząc się lekką chrypką, pożegnał się i wyszedł.

To mi daje wiele do myślenia... Czyżby... czyżby on kochał się we mnie i dla tego był przeciwnym memu wyjściu za pana de Varsange?

Ale nie.. to niepodobna! Zdradziłby się pomimowoli, choćby jednem słówkiem, albo spojrzeniem.

* * *

O świtaniu wczesnych brzasków, pan Piotr ruchem zniechęcenia odrzucił od siebie pióro i wstał od biurka, spoglądając na zaczętych kilka listów, będących owocem daremnej pracy bezsennie spędzonej nocy.

— Nie mogę — szepnął sam do siebie — a jednak przyrzekłem.

Wziął ćwiartkę papieru i zaczął odczytywać litera po literze, w których jednym tchem wyliczał korzyści zamierzonego związku. I nic, żadnej rady przyjacielskiej, żadnego słowa, któreby podziałało na jego wyobraźnię.

— Co robić. Domyśli się, że przemawiam w cudzej sprawie.

Wziął drugi list z biurka. Tu postać Loli występowała promieniejąca; każde słowo tchnęło zachwytem. Był to hymn pochwalny.

I to źle. Henryk odgadłby z tych kartek bolesną tajemnicę, którą chciał ukryć przed nim. Dawniej mówił mu wszystko, co mu przechodziło przez myśl; dziś nie mógł.

Cierpiał tak strasznie... I wydało mu się, że nawet zaparcie się siebie ma swoje granice, których nie był w stanie przekroczyć. Przyjacielowi swych lat dziecinnych, synowi swoich dobroczyńców poświęcił wszystko: swobodę, nadzieję przyszłości, część krwawo zapracowanego dorobku... teraz jeszcze musiał zdruzgotać własne serce i złożyć mu je w ofierze.

Czuł, że zmysły jego mieszają się. Henryk przyjedzie na jego wezwanie, ujrzy tę śliczną Lolę, pokocha ją i poślubi, a dla niego skończy się wszystko... wszystko... Henryk nigdy się nie dowie... a ona... ona nie świadoma niczego i okrutna w dziecięcej naiwności swojej, nadal darzyć go będzie tę słodką i banalną przyjaźnią, którą uszczęśliwiała i torturowała go zarazem od kilku miesięcy.

Nie, nie potrafi znieść tych moralnych katuszy. Rzuci rejenturę, wyniesie się ztąd daleko... ale na myśl tego wygnania serce jego rwało się z bólu. Dokądże się uda, co pocznie, gdy zabraknie mu naraz i tej wioski rodzinnej, i przyjaciela, z którym stanowili jedno serce i duszę?

A jednak, czy tak, czy owak, ona wyjdzie za jednego z pięćdziesięciu sześciu konkurentów, o których wyrażała się z taką pogardą, wiedząc, że dobijają się tylko o jej worek. On, syn chłopski, żyjący z pracy, nie mógł przecie sięgnąć po jej rękę. Ona wyjdzie za mąż, a wtedy jedyna szansa Henryka odzyskania ojcowizny straconą zostanie na zawsze i to z jego przyczyny. Henryk miałby wszelkie prawo pogardzić nim, gdyby wiedział, jak się sprzeniewierzył świętym uczuciom przyjaźni. Ta myśl przezwyciężyła miłość i rozpacz jego. Schwycił za pióro i gorączkowo rzucił na papier te słowa:

„Przyjeżdżaj, błagam cię. Potrzebuję cię tutaj.“

Wybiegł rzucić list na pocztę; potem zamknął się w pokoju i ukrywszy twarz w obu dłoniach, zapłakał.

* * *

21-go sierpnia. Dziś pan Piotr zjawił się u nas, podczas kiedy mieliśmy salon pełen gości. Nie szukał poufnej rozmowy ze mną. Poważnie, nie spoglądając nawet w moją stronę, oznajmił spodziewane wkrótce przybycie hrabiego de Varsange. Mama zapytała go niemniej poważnie:

— Czy oczekujesz go pan w tym tygodniu?

— Nie, pani — odparł. — Dopiero za jakieś dwanaście dni. Do tej pory będę bardzo zajęty; chcę załatwić ważniejsze interesa, aby być swobodniejszym przez ten czas, który on tu zabawi; dla tego proszę pana Migneta, aby mnie miał za wytłómaczonego, jeżeli nie będę mógł mu służyć wieczorami do partji szachów.

— Ale mam nadzieję, że nam pan przyprowadzisz swego przyjaciela — uprzejmie zaprosiła mama.

On podziękował, skłonił się i wyszedł.

Więc to rzecz postanowiona; będę hrabiną. Pierwsze spotkanie się jest rzeczą najmniejszej wagi, bo wiem przecie, że nikt mnie nie bierze dla moich pięknych oczu, a taka znowu brzydka nie jestem, abym miała odstraszać konkurentów.

Nie, widocznie pan Piotr nigdy nie myślał kochać się we mnie. A jednak to nie pochlebnie, że tak, bez odrobiny żalu, bez jednego westchnienia, oddaje mnie swemu przyjacielowi.

Po jego wyjściu, zabrałam Genię do parku. Rozmawialiśmy dużo. Ona mi powiedziała z żalem, że nigdy nie wyjdzie za mąż, bo nie ma posagu.

Wiem już, co zrobię. Gdy wyjdę za hrabiego Henryka, wyposażę Genię i ożenię ją z panem Piotrem. Tym sposobem wszyscy będą zadowoleni.

23-go sierpnia. Papa jeździł do Paryża zasięgnąć wiadomości o poruczniku de Varsange i wrócił bardzo zadowolony. Więc tę rzecz mogę uważać za skończoną, małżeństwo moje zostało zdecydowanem. Gdybyśmy oczekiwali odwiedzin jakiej dostojnej osoby, to w domu nie panowałby większy rozgardjasz. Wszyscy potracili głowy. Mama układa *menu* obiadu, dogląda zastawy stołowej, przystraja ściany sali jadalnej niezliczoną ilością talerzy chińskich, wszystkich w jeden deseń i sprowadza z miasta ilość zapasów, któraby wystarczała na nakarmienie całego legionu ludożerców. Papa zawiesza w sali bardzo piękne obrazy w złoconych ramach, które przywiózł z Paryża, dla zachwycenia artystycznych oczu hrabiego Henryka.

— Ale na co to wszystko, ojczulku? — pytam. — Kiedy hrabia zdecydował się przybyć na wezwanie swego przyjaciela, to znaczy, że ma z góry powzięty zamiar ożenienia się ze mną, a w takim razie, te obrazy i te talerze są zupełnie zbyteczne.

26-go sierpnia. Obrazy już zawieszone. Robią wspaniały efekt. Papa cieszy się z tego, ale żałuje trochę pieniędzy na ten wydatek utrzymując, iż taniejby mu przyszło kupić te lasy i pola i orne grunta w rzeczywistości, niż na płótnie.

Mama znajduje, że współczesnym artystom zbywa zupełnie na wyobraźni. Nie lubi pejzaży.

Jeden wskaże z tych obrazów posiada tajemniczy jakiś urok, który przykuwa do siebie. Przedstawia on noc letnią; księżyc w pełni strumień srebrnego światła ciska z góry na rzekę, w której przegląda się stojąca na brzegu młoda, urodziwa, zadumana dziewczyna. Co ona tam robi nad wodą o tej spóźnionej porze? Papa mówi, że oczekuje na swego narzeczonego, mama zaś twierdzi, że rozmyśla o samobójstwie. Mnie się to nie zdaje, bo ma uśmiech rozkoszny na ustach. Lubię ten tęskny czar poezji, który wieje z tego obrazu. Nie mogę oczu oderwać od niego.

2 go września. Pan de Varsange przyjechał, ale dotąd nie był u nas. Mama i papa zaczynają się tem niepokoić.

5-go września. Nareszcie złożył nam wizytę. Oczekiwaliśmy go w pozach obrachowanych na efekt. Papa przewracał kartki jakiejś książki, mama haftowała ornat, a ja grałam nokturn jakiś na fortepianie.

Pan Piotr wydał mi się jakiś smutny; ale dla czego? Hrabia był zupełnie swobodnym, uprzejmym, może trochę nawet zanadto grzecznym. Ta grzeczność, którą usiłował rozprószyć nasze zakłopotanie, wydała mi się nieco protekcjonalną. Choć nie zdaje mi się, aby sobie upodobał nasze towarzystwo, jednak chwalił wszystko, zachwycał się nad haftem mamy, a potem mówił o zupełnie obojętnych rzeczach, co mnie znów nie podobało się wcale. Jest w nim coś co odpycha wszelką poufałość; ja też czułam się zlodowaciała w jego obecności. Zamieniłam z nim zaledwie kilkanaście słów, które nie podobały mu się; czuję to.

Papa był lepiej natchnionym, bo oddając mu klucz od bocznej furtki do parku, rzekł:

— Panie hrabio, zechciej uważać się tutaj zawsze, jak u siebie. Zrobisz mi pan zaszczyt, jeżeli zechcesz swobodnie przechadzać się po całej posiadłości, jak to miałeś zwyczaj czynić.

Pan de Varsange odpowiedział na to szczerze, niemal przyjaźnie:

— Dziękuję panu. Nie mogłeś mi wyświadczyć większej grzeczności.

Kiedy wstał, aby się pożegnać, mama zaprosiła go na obiad:

„Bez ceremonji, na zwykły nasz skromny posiłek.“

I po co to tak było mówić nieprawdę? Przedewszystkiem pan de Varsange nie jest z tych, których się prosi bez ceremonji. A potem, czyż on uwierzy, że nasz codzienny posiłek składa się z takich lukullusowych dań, jak uczta, którą mają mu wyprawić?

Po jego wyjściu, papa wydawał się bardzo zadowolonym.

— Dobry chłopak... ani trochę nie dumny...

Hm! nie dumny... Jabym tam za to nie ręczyła. Mama była zachwyconą.

— Co za arystokratyczna mina! Znać zaraz pana z panów...

— Tak, ale ani ja ani ojczulek nie mamy bardzo pańskiej miny. Może on znajdzie, że trącimy gminnem pochodze-

niem i pogardzi nami. Ta myśl zabija moją radość.

6-go września. Czy on będzie prosił o moją rękę, czy nie?

Mama i papa, ani na chwilę nie zdają się wątpić o tem.

— Jutro oświadczy się — mówią do mnie. -- Witamy cię, pani hrabino.

To dziwna rzecz; to małżeństwo, którego tak pragnęłam, o którem tyle marzyłam, przeraża mnie dzisiaj. A jednak, hrabia Henryk jest bez zarzutu, ale między nim, a mną jest jakaś, jakby niczem nie wypełniona przepaść.

Już wiem, o co mam żal do niego, o to, że z jego przyczyny byłam cały wieczór smutna i nie swoja, że cierpiałam małe tortury z przyczyny różnych drobnostek, które wiem, że nie uszły jego uwagi. I tak, obiad był znakomity, Marjanna przesadziła się doprawdy, a biedna mama lamentowała i tłómaczyła się przy każdem daniu, że to było przesolone, to znów za słodkie. Daremnie pan de Varsange powtarzał jej: „Ależ nie, upewniam panią. Wszystko wyborne.“

Po obiedzie, gdyśmy przyszli do sali, hrabia zwrócił uwagę na obraz wiszący na ścianie, którego treść jest dla nas tak zagadkowa. Gdy mama objawiła zdanie, że dziewczyna, ma zamiar popełnić samobójstwo.

— Nie pani — rzekł hrabia — ta dziewczyna nie rozmyśla nad samobójstwem. Malarz szukał natchnienia do swego utworu w jednej z dawnych legend ludu tutejszego. Istniał bowiem zwyczaj, zaniedbany dzisiaj, jak wiele poetycznych zabytków przeszłości, że młoda wieśniaczka, zanim dała ostateczną odpowiedź starającemu się o jej rękę, szła samotna, o północy, nad rzeką zasięgnąć rady jasnowłosej Feby i pochylona nad tonią, szeptała zaklęcie:

„O! srebrzysty księżycu, pokaż mi w swojem zwierciadle oblicze męża, który mi jest przeznaczony!“

— Wtedy, z szumiących cicho głębin wypływało na powierzchnię wody lśniące odbicie twarzy kochanka, a księżyc z lazurów błogosławił związkom zawartym pod jego wezwaniem.

— O! panie hrabio — zawołała mama — czy możesz pan żałować tak prostych, zabobonnych obyczajów?

— Tak, pani — odparł, śmiejąc się — żałuję ich. Czy to w promieniu księżyca, czy w jasności słonecznej, młoda dziewczyna widzi zawsze wybranego swego serca, a za takiego tylko wychodzić powinna.

A gdybym i ja też poszła poradzić się księżyca? Wszyscy śpią w zamku; przez otwarte okna mego pokoju napływa świeżość nocy i woń omdlałych kwiatów, a tam na niebie samotny, srebrno-biały, czuwa księżyc... Zegar wskazuje blizko północ. Nie wystrzymam... Biegnę.

* * *

Wychodząc od państwa Mignetów, Henryk i Piotr, długo błądzili w milczeniu po parku, gdzie na każdym kroku odnajdywali wspomnienia lat dziecięcych Zatrzymali się w końcu przy drewnianej ławce nad brzegiem rzeki, która nieraz słuchała ich młodzieńczych zwierzeń.

— Piotrze, dla czegoś mnie tu sprowadził? — znienacka spytał Henryk.

Biedny notarjusz od dawna spodziewał się tego zapytania; niemniej jednak drgnął boleśnie, widząc się zmuszonym do odpowiedzi, od której zawisło szczęście jego, lub rozpacz. Walczył rozpaczliwie z pokusą zatajenia przed przyjacielem prawdy, mógł z łatwością wymyślić jakiś pretakst, a wtedy Henryk, nie podejrzewając nic, przeszedłby obok szczęścia, nie wiedząc, że dość mu było sięgnąć po nie ręką. Ale szlachetna natura wychowańca hrabiny Edyty niezdolną była do kłamstwa, ani podstępu. Opanował ból namiętny, który ściskał jego serce i głosem spokojnym zapytał:

— Henryku, czy chcesz poślubić pannę Mignet?

Potem milczący, zrezygnowany, jak skazaniec, czekał wyroku.

— Więc to o to chodziło! — rzekł Henryk. — Dlaczegożeś mnie wcześniej o tem nie uprzedził?

Piotr odwrócił oczy, unikając wzroku przyjaciela, który tak umiał czytać na dnie jego duszy.

— Bałem się twojej odmowy — szepnął. — Chciałem, abyś ją wpierw zobaczył.

Potem z energją rozpaczy jął przekładać niemal błagalnie:

— Bo widzisz, coby to za szczęście było to małżeństwo, któreby ci przywróciło prawa do twojej ojcowizny! Ty dajesz twoje imię i tytuł, ona ci w zamian przynosi majątek. Przystaniesz, nieprawdaż?

Henryk milczał, a bystre, jasne oczy jego tkwiły przenikliwie w twarzy Piotra, który mieszał się pod tym wzrokiem i nalegał coraz goręcej:

— Drogi mój, błagam cię, zgódź się... dla swego szczęścia, dla jej...

— Dla jej szczęścia?!

— Tak, biedna panna Laura poszukiwaną jest przez wszystkich łowców posagowych, a szkoda, aby padła ich ofiarą... ona taka dobra! Gdyby zrobiła nietrafny wybór, byłaby taka nieszczęśliwa! Miałaby złamane życie na zawsze. W twojej obecności wydaje się ona nieśmiałą, małomówną, ale wierz mi, to wyjątkowa natura; dusza wybrana... szlachetna, szczera, odważna, a pełna dziecięcej niemal prostoty i niewinności. Ty jeden godzien jesteś posiadać taki skarb. Powiedz.. poślubisz ją?

Przestał mówić, aby zaczerpnąć oddechu, którego mu nagle zabrakło w piersi. Zmiażdżył serce własne, krwawiące się z bólu i jak przystało na człowieka uczciwego, z całem zaparciem się siebie bronił sprawy, którą pragnął przegrać. Wychyliwszy do dna czarę poświęcenia, ruchem pełnym bólu i godności podniósł głowę i odważył się spojrzeć prosto w oczy przyjaciela. Tkwiły one w nim łagodne, poważne i zamyślone głęboko.

— Biedny mój Piotrze... więc ty ją tak bardzo kochasz? — spytał po chwili Henryk.

Musiał skłamać; roześmiał się więc nerwowo.

— Kocham ją, podziwiam, szanuję. Inaczej, czyżbym ją przeznaczał dla ciebie?

Ale Henryk przerwał mu poważnie:

— Ty nie kochasz jej przyjaźnią, ale miłością.

Nastała długa chwila milczenia, przerywana tylko cichem westchnieniem wiatru, szeleszczącego wśród liści drzew.

(Dok. nast.)

Zgarnianie ciepła ze słońca.

(Nowy wynalazek.)

Jak niegdyś praktyczne zastosowanie pary wywołało w świecie przemysłu zupełny przewrót, tak zdaje się przyobiecywać nowy przewrót, wynaleziony w Ameryce przez Wiliama Calvera aparat, zbierający ciepło zawarte w promieniach słonecznych. Wynalazca rozwiązał zdaje się zagadkę, nad którą od wielu już lat suszyli sobie umysły uczeni w różnych stronach świata.

Każdy wie, że powszechnem źródłem siły jest ciepło i światło pochodzące od słońca. Zebrać to ciepło do jednego środowiska, uczynić je taniem i zastosować do codziennych usług naszego życia, użyć je do rąbania drzewa, do pompowania wody, zastósować, jako środek do poruszania pojazdów, do ogrzewania domów i oświetlenia miasta, słowem zastąpić wszędzie używane dotychczas: węgiel i drzewo — to byłoby zadaniem niesłychanej wagi wynalazku.

Wynalazek dr. Calvera polega na praktycznem spożytkowaniu ciepła słonecznego i zdaje się przekonywać umysły najbardziej nawet niewierne. — «Nie ma — powiada amerykański uczony — granicy ilości ciepła, jaką mogę zebrać. Gdybym zebrane moim sposobem promienie skierował na bok góry, stopiłbym skałę i zamieniłbym ją w buchający wulkan. W jakimbądź punkcie na ziemi, wywołać mogę gorąco większe nawet niż to, jakie panuje na powierzchni słońca, a tem bardziej większe od otrzymywanego przy spaleniu jakiejkolwiek znanej nam dotychczas materji. Koszt produkowanego w ten sposób ciepła, wynosić może nieznaczny zaledwie wydatek, jaki pociąga za sobą wydobywanie węgla.»

Myśl, którą obecnie opracowuje, powziął dr. Calver jeszcze przed 30 laty. Pracownia jego przedstawia widok nowy i niezmiernie ciekawy. W pośrodku obszernej sali spostrzegamy rodzaj znacznych rozmiarów, stanowiącej centrum drewnianej kolejki, na której rozstawioną jest pewna ilość zwierciadeł; jedno z nich przechodzi miarą inne o tyle, że powierzchnia jego równa się sumie powierzchni pozostałych. Konstrukcja tych luster jest zupełnie nową, tak np. duże zwierciadło złożone jest z całych warstw małych płaskich lusterek; według obliczeń, wypadło użyć 27 rzędów po 30 lusterek w każdym rzędzie. Najważniejszą do rozstrzygnięcia sprawą było skierować i zebrać do jednego punktu promienie, aby mogły przetrwać przez długość całego dnia.

Po wielu próbach z lustrami (zwierciadłami) o powierzchni wklęsłej, dr. Calver przyszedł do przeświadczenia o zupełnej przewadze w tym razie luster płaskich i na tej zasadzie zbudował swój reflektor, nadając mu miano pan-helio motoru. Urządzenie aparatu jest nadzwyczaj proste. Każde z poszczególnionych luster poruszać się może przy działaniu wagi. Światło, odbite przez każde lustro z osobna, lub przez wszystkie naraz, może być zebrane na jednej wielkiej powierzchni. Ilość ciepła odbitego przez każde lustro, dochodzi od 12 do 15 stopni. Podczas pozornego obrotu słońca, reflektor również zmienia swe położenie. Każde z małych lusterek zbiera w ciągu dnia tyle ciepła, ile dać go może 100 funtów najlepszego antracytu (węgla), ilość zaś ciepła nagromadzonego przez duży reflektor, równa się opałowi otrzymanemu z 40 ton węgla; jest to więcej, niżby wyniosła cena budowy tego reflektora, który jest jeszcze egzemplarzem próbnym. a którego powierzchnia wynosi około 23 stóp kwadratowych. Nawet podczas dni pochmurnych, 1600 znajdujących się w pracowni dra Calvera zwierciadeł, pozwoliło mu lutować bezpośrednio miedź i żelazo.

Dla zaspokojenia najwybredniejszych wymagań P. T. Publiczności, wprowadziliśmy od 1 lipca, jako nową markę, najprzedniejsze

Piwo eksportowe,

wyrabiane z najszlachetniejszych gatunków słodu i chmielu, które śmiało może konkurować z najlepszemi piwami obcemi.

Butelki pół litrowe piwa eksportowego po 12 ct. zamawiać można u naszego zastępcy p. S. Wiesera ul. Sykstuska Nr. 14, telefon Nr. 149. [90-st.-7]

Lwowskie Towarzystwo akcyjne browarów.

Handel delikatesów i win

A. Hawełki w Krakowie

poleca [101-6 6]

Jabłka, gruszki tyrolskie

szlachetne gatunki,

OWOCE FRANCUSKIE

FRUITS ASSORTIS GLACÉS,

OSTRYGI OSTENDZKIE,

BAKALIE.

Fabryka pudełek

i tutek cygaretowych

W. BEŁDOWSKIEGO

„N O R I S“

w Krakowie, Poselska l. 20.

Jak ocenić dobroć tutki cygaretowej?

1) Dobra tutka cygaretowa nie sprawia w ustach goryczy, pieczenia w krtani i na języku, suchości i drapania w gardle, wreszcie nie pobudza do kaszlu.

2) W czasie palenia, bibułka nie powinna naciągać tłuszczem i nie czernieć.

3) Spala się równo z tytoniem, zaś **popiół tytoniu** powinien być **jednostajnej barwy popielatej**, a nie pokryty **czarną żywicowatą** warstwą **zwęglonej bibułki.**

4) Nie powinna być zbyt cienką a przezroczystą, tylko przeświecającą w dotknięciu palcami wilgnąć, bo zawiera CELLULOZĘ (drzewo) i glicerynę. Te spalając się, odurzają i wywołują krztuszenie się, pieczenie w ustach, krtani i na języku.

Powyższe próby, oparte na naukowych i ścisłych badaniach chemicznych i fizycznych, oraz na doświadczeniu, wytrzymują Tutki cygaretowe fabryki

„N O R I S“

Dla łatwego wyboru tutek polecam:

Tutki „Maïs Numa“
„ „Maïs Albert“ } do tytoni lekkich
„ białe „Noris“

Tutki „Maïs Wallis“
„ „Mais de Paris“ } do tytoni średnio mocnych.

Zwracam uwagę na tutki **„Maïs,** gdyż są znakomitej jakości.

Do nabycia w trafikach i handlach

(40—10—9).

C. k. uprz. galicyjski akcyjny

BANK HIPOTECZNY.

Oddział depozytowy

przyjmuje wkładki i wypłaca zaliczki na rachunek bieżący, przyjmuje do przechowania papiery wartościowe i udziela na takowe zaliczki.

Nadto zaprowadzono na wzór instytucyj zagranicznych, tak zwane DEPOZYTY SCHOWKOWE (Safe Deposits).

Za opłatą 25 do 35 zł. w. a. rocznie, depozytarjusz otrzymuje w stalowej kasie pancernej schowek do wyłącznego użytku i pod własnym kluczem, gdzie *bezpiecznie a dyskretnie* przechowywać może swoje mienie, lub ważne dokumenty. [88-st.-24].

W tym kierunku poczynił Bank hipoteczny jak najdalej idące zarządzenia.

Przepisy, odnoszące się do tego rodzaju depozytów, otrzymać można bezpłatnie w oddziale depozytowym,

---

Istniejąca od roku 1880

FABRYKA

najlepszych polskich wódek, likierów naturalnych, nalewek

M. TIEGERA

w Samborze,

poleca wyroby swoje po cenach najprzystępniejszych.

Wysyłki uskuteczniają się także pocztą. (140-4-2)

Nowa gałęź przemysłu krajowego.

Papier c. k. uprzywilejowanej fabryki bibułek cygaretowych w Sassowie,

istniejącej od roku 1865 przerabia

na bibułki w książeczkach i tutki cygaretowe

wyłącznie znana firma

S. Wierusz NIEMOJOWSKI

WE LWOWIE

Fabryka Sassowska wysyłając dotychczas bibułki jedynie tylko za granicę wyrobami swoimi zyskała rozgłos światowy.

Oryginalne papierosy importowe z Egiptu i Turcji wyrabiane są przeważnie **z Bibułki Sassowskiej**. Krocie idą za granicę, a obcy bogacą się naszym groszem, zasypując nas lichymi swoimi wyrobami.

Nie bogaćmy zagranicznych przemysłowców, kupujmy odtąd bibułki i tutki cygaretowe z papieru Sassowskiego wyrobu,

S. **Wierusz Niemojowskiego we Lwowie.**

Bibułki i tutki cygaretowe z papieru **Sassowskiego** wyrobu S. Wierusz Niemojowskiego, są do nabycia we wszystkich handlach i c. k. trafikach, o ileby zaś takowych nie było, uprasza się odnieść o nie wprost do fabryki. Książeczki wyrabiane są w kilku gatunkach i formatach w cenie po 1, 2, 5, i 10 ct. za książeczkę, tutki zaś od 12 do 18 ct. za 100 sztuk. Stwarzam nową gałęź przemysłu krajowego, która dostarczyć może zarobku setkom naszych robotników, a powodzenie i rozwój tego przedsiębiorstwa opieram na poparciu szerszego ogółu.

☛ Każda etykieta zaopatrzona jest firmą **S. W. Niemojowski, oraz napisem Sassów.** (84-st.-7)

S. Wierusz Niemojowski Lwów, Wałowa 25.

ULICA PIEKARSKA 3.

HOTEL METROPOLE — **HOTEL METROPOLE**

WYBORNE

PIWO PILZNEŃSKIE

z browaru związkowego.

PIWO WOJNICKIE

z browaru Wgo Zygmunta Jordana,

do nabycia na szklanki, flaszki, syfony i beczki

z odstawą do domów lub na dworzec kolejowy.

Jeneralna Reprezentacja na Galicję

Krzysztof Janowicz

Telefon nr. 410. (72-12-12)

ULICA PIEKARSKA 3.

Na wapno skaliste

przyjmuje zamówienia i dostarcza takowego

BIURO KOMISOWE WAPIENNIKÓW

w gmachu banku hipotecznego

we Lwowie. (136-8-2)

HOTEL KRAKOWSKI

Jana Chrapińskiego

w Jaśle,

urządzony z wielkim komfortem poleca się względom P. T. publiczności. Pokoje gościnne wzorowo i czysto urządzone. Ceny umiarkowane. Obsługa rzetelna. Przy hotelu znajduje się restauracja, prowadzona przez samego właściciela. Potrawy doskonałe, bufet zaopatrzony obficie. (143-3-2)

Księgarnia i skład nut

pod firmą

A. Müller i Syn

w Stryju

posiada na składzie wszelkie nowości tak książek, jak nut, natychmiast po wyjściu takowych z druku. Firma znana od lat wielu, cieszy się uznaniem P. T. publiczności.

Wielki wybór książek dla młodzieży tak szkolnych, jak naukowych i do rozrywki służących. (142-3-2)

ni się do nadania miastu cechy niemieckiej, w grubym są błędzie. Z drugiej zaś strony, zapewnić możemy niemców, że pomnik wystawiony krzywdzicielowi polaków, będzie im jedynie ciągłem przypomnieniem krzywd doznanych. Żywy Bismarck pobudził w nas poczucie narodowe, Bismarcka pomnik przypominać nam będzie ciągłe krzywdy, jakich doznaliśmy i doznajemy.

W pismach niemieckich ogłoszono już odezwy, wzywające do zbierania składek.

Przeciw pensjonatom polskim w Poznaniu, zwrócił się w ostatnich dniach system pruski. W wszystkich trzech pensjonatach tutejszych, ograniczył naukę języka polskiego i polską naukę religji. Jest to cios nie mały, bo prywatna nauka domowa piśmiennictwa polskiego, nie zastąpi nigdy młodym panienkom systematycznej nauki szkolnej.

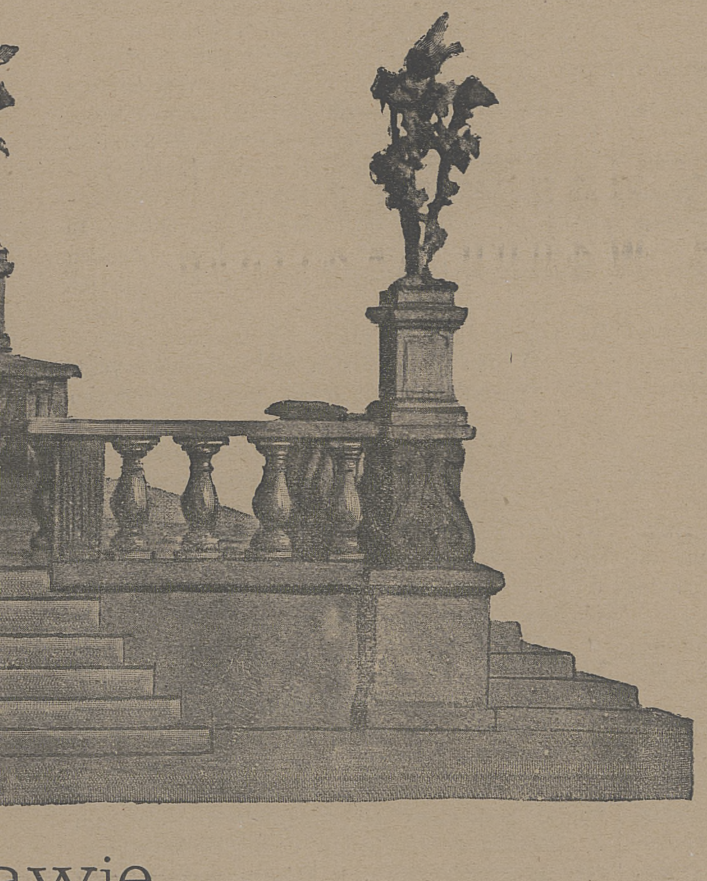
Równocześnie skasował rząd pruski najwyższą klasę w pensjonacie panien Danysz, tak zwaną selektę, w której panny składały egzamina na nauczycielki. To także cios nie mały, bo obniżający całą organizację wyższej szkoły żeńskiej.

Oba ministerjalne rozporządzenia, wymierzone przeciw pensjonatom polskim w Poznaniu, doskonale i wiernie charakteryzują cały system pruski, w obec żywiołu polskiego. Łudzić się pod tym względem jaką bądź nadzieją — to ciężki grzech przeciw sobie samemu. Ze strony systemu pruskiego, nigdy nic nie zabłysnie dla nas, choćby Koło posłów naszych projekt floty brało — pod głęboką rozwagę.

Jesteśmy sami sobie pozostawieni i tylko sami sobie pomódz możemy.

Z *Bay City* (Ameryka) piszą:

Tabliczki z nazwiskiem naszego nieśmiertelnego bohatera Kościuszki, pod dyrekcją komisarza ulic, poprzybijano na wszystkich narożnikach ulic, począwszy od Michigan ave., na wschód — przy ulicy byłej 22 gą, która na wniosek radnego miasta, Jana Slazińskiego, prawnie nazwano »Kościuszko ave«. Slazińskiemu za czyn ten patrjotyczny, należy się uznanie.



awie.

Wlot.

═ Przeleciała nade Lwowem burza...

Były nią najpierw wybory do sejmu, a właściwie jeden wybór, ale lew...

Namiętności się tak rozhukały, że tylko brakowało muzyki... rewolwerów.

Może i to będzie — toż ją mamy za pasem, bo już za rok nowe wybory do sejmu, a jeśli przybędzie piąta kurja, co do nieprawdobieństw nie należy, to kto wie, czy jakiej pukaniny nie będzie.

Tygodnik Narodowy nie bierze udziału w lokalnej polityce — przypatruje się jedynie tym zapasom dobrej i złej woli i, niestety, nie wiele ma do zanotowania z dodadnich objawów.

Gdyby, żył Ben Abiba, nie mógłby powiedzieć, że »wszystko to już było«, bo tego, co świsnęło i śwista pod oczami, jeszcze nie było we Lwowie, a mogą być takie rzeczy, o których, nam się nawet dziś nie śni...

Dobrze się stało, że wybrany został posłem dr. Piętak, bo to człowiek, i zacny, i zdolny i nie frazesowicz, choć trudno się zgodzić na to, aby każdy minister był do wszystkiego temwięcej, że już przez swą zależność, może być do niczego, ale zasadnicze wieszanie na zacnym człowieku psów, dlatego, że jest ministrem, wydaje nam się równie zacietrzewieniem płytkiem, jak utrzymywanie, że wszyscy, co wierzgają w życiu politycznem, są wrogami Polski... Nie wszyscy bo jednakowo wyobrażają sobie przyszłą Polskę, a dobrze już jest, jeśli ją chcą mieć taką, lub inną, byleby była... Już się tampogodzimy o Nią, skoro Ją wywalczymy, choćby krwawym kosztem naszych najserdeczniejszych przekonań...

Młodzież technicka we Lwowie, strzeliła bąka, oczywiście — ale i starszyzna nie może pochlubić, się ani rozumem politycznym, ani taktem, ani wreszcie tą zacną wyrozumiałością, co młode umysły zjednywa. U nas zawsze jest tak, że starzy chcą, aby młody rodził się z siwymi włosami .. A jednak, niech nas Bóg strzeże, żeby młodzież zamiast kipieć, kwaśniała...

Tego, co się stało na lwowskiej Politechnice, pochwalić nie można — ale, mimo to wszystko nie da się zaprzeczyć, że wśród profesorów nie ma takich, do których by się młodzież garnęła w zaufaniu i którzyby w danej chwili wywierali na nią wpływ, jeżeli nie stanowczy, to, przynajmniej nie wydrący jej... Słusznie jest, że nie właściwą jest rzeczą, aby młodzież zamiast uczyć się, politykowała — ale i panowie profesorowie za wiele polityką... Gdyby szanowni panowie profesorowie mniej ubiegali się o mandaty poselskie, a więcej szukali serdecznego kontaktu z młodzieżą, to nie byłoby dzisiaj smutnej sprawy na Politechnice lwowskiej...

═ Spadł ciężar!,..

Nareszcie komitet likwidacyjny »Banku włościańskiego« zakończył swoje czynności. Drobne należytości, jakie się jeszcze tu i ówdzie zostały, Bank krajowy zajmie się ich ściągnięciem bezpłatnie. Szczegóły sprawozdania »Zamknięcia rachunków likwidacji zakładu włościańskiego, zadało kłam wszystkim rozsiewanym tendencyjnie, ze złej woli, z niedokładnych informacyj, lub nieświadomości stanu rzeczy wieściom. Sprawa cała może przeciągnęła się za długo — ale, nietylko nie isniały żadne nadużycia, lecz wszystko prowadzone było w porządku, według przepisów i według sumienia obywatelskiego. Komitet likwidacyjny nie odpowiada przecież za czynności »Banku włościańskiego», lecz za to, co było tego komitetu obowiązkiem przeprowadzić. Lwią część rzetelnej zasługi w przeprowadzeniu i zakończeniu likwidacji »Banku włościańskiego», przypada dyrektorowi »Banku krajowego« : p. dr. Zgórskiemu, którego pracy, energji, znajomości stosunków i poczuciu obywatelskiemu, należy się hołd publiczny.

═ Ś. p. Józef Kenig.

Na razie zamieszczamy tylko tych słów kilka:

W Warszawie zmarł najstarszy dziennikarz polski: Józef Kenig. W jednym z najbliższych numerów *Tygodnika Narodowego* prawdopodobnie w nastęnym numerze, jeżeli tylko z Warszawy otrzymamy na czas podobiznę, zamieścimy wizerunek zmarłego i podamy jego treściwy życiorys.

═ »Dom Molière'a». Pożar teatru w Paryżu.

O pożarze sławnego na cały świat teatru w Paryżu, zwanego «Comèdie française», podały szczegóły depesze pism codziennych. A oto garść wiadomości ciekawych i aktualnych, dotyczących tej instytucji.

»Thèatre Français» wznosi się na rogu ulic Richelieu'go i św. Honarjusza przy placyku, od którego zaczyna się Avenue de l' Opera. Budynek stanowi skrzydło Palais Royalu, na przeciw którego wznosi się słynna kawiarnia de la Règence, znana wszystkim polakom, bawiącym w Paryżu. W Palais Royalu znajduje się cały szereg sklepów w obszernych dziedzińcach, z boku zaś w znacznem oddaleniu na placu Komedji francuskiej, znajdują się magazyny Luwru.

Teatr «Komedji francuskiej» mieści w sobie 1.400 osób. Wejść ma trzy, z tych dwa od ul. Richelieu'go i jedno od ul. św. Honorjusza.

Budynek wzniesiony był według planów architekta Lonis i zewnętrznie nie odznaczał się zbyt imponującą strukturą, za to wewnątrz mieści wiele skarbów artystycznych. Wnętrze, utrzymane w barwach białej i ponsowej, miało wygląd poważny. Westybul zdobiły posągi autorów i popiersia wybitnych artystów. W «foyer» teatralnem nagromadzone szczególniej skarby sztuki. Podobno je częściowo ocalono. Trupa «komedji francuskiej» uchodziła powszechnie za wzorową i używała opinii najlepszego teatru europejskiego w zakresie dramatu i komedji.

Około połowy XVII wieku, Teatr francuski mieścił się w «Hotel de Bourgogne», od roku 1689 do 1770go znajdował się przy ulicy Fossès St. Germain, a od roku 1806 zajmuje swoją obecnie siedzibę na południowo-zachodniej stronie Palais Royalu («Maison de Moliere»). Tu występowali Talma i cały szereg po kolei głośnych artystów i artystek dramatycznych. Członkowie komedji francuskiej mają swój osobny statut, zatwierdzony, przez cesarza Napoleona I. w Moskwie w 1812 r., a uzupełniony dekretami z r. 1850 i 1859.

Artyści i artystki dzielą się na stowarzyszonych (*sociètaires*) i pobierających pensje (*pensionnaires*). Pożar Teatru francuskiego, który był prawdziwym pomnikiem kultury francuskiej, jest narodową klęską, tem dotkliwszą, że wkrótce ma nastąpić otwarcie wystawy powszechnej.

Co do spalonej młodej artystki panny Henriot, dzienniki paryskie podają następujące szczegóły. Ukończyła ona konserwatorjum w r. 1898 i po sezonie kilkomiesięcznym w Kairze, wstąpiła do Komedji francuskiej. Przyjęto ją życzliwie i nie szczędzono sympatji. Młoda

artystka debiutowała w *Douceur de croire*, legendzie dramatycznej Jacques Normande i miała w niej duże powodzenie. Następnie wystąpiła w *Romantycznych* Rostanda. Ostatnimi czasy p. Henriot skarżyła się, iż komedja nie wyzyskuje należycie jej talentu, powierzając jej role drugorzędne, jak n. p. Zairy w *Bajazecie*. Z tego nawet powodu zamierzała podobno wycofać się z komedji, lecz zatrzymano ją obietnicą podróży artystycznej, która miała objąć i Niemcy. Młoda artystka nie doczekała się jednak dalszego rozwoju swego talentu.

— Obmówione pomarańcze.

U nas we Lwowie chodzą pogłoski, że pomarańcze, tak zwane »malinowe« zaprawiane są trującą farbą. Oto, co w tej sprawie sprawdzono w Warszawie:

Na posiedzeniu wydziału biologicznego, dr. Nencki zabrał głos w sprawie sztucznego zabarwiania pomarańcz. Pisma doniosły, że w Warszawie zdarzyło się parę wypadków zatrucia po zjedzeniu t. zw. pomarańcz malinowych. Istnieje podejrzenie, że handlarze sztucznie zabarwiają zwyczajne pomarańcze, aby miały wygląd pomarańcz malinowych i do operacji tej używają farby anilinowej, zwanej fuksyną. Otóż fuksyna sama przez się nie jest szkodliwą dla zdrowia i przez jakiś czas była nawet stosowana, jako lekarstwo. Czasami fuksyna zawiera nieznaczną domieszkę arszeniku ale domieszka ta jest zbyt małą, aby mogła wywołać otrucie. Dr. Nencki próbował barwić pomarańczę roztworem fuksyny, wstrzykując takowy w miąsz pomarańczy za pomocą szprycki z igłą, wszelkie jednak próby okazały się bezskutecznemi. Następowało zabarwienie tylko na miejscu ukłucia, zabarwienia całej pomarańczy nie udało się tym sposobem osiągnąć. Wobec tego dr. Nencki przypuszcza, że posądzanie handlarzy o barwienie pomarańcz fuksyną nie ma żadnej podstawy.

Gazetka teatralno-artystyczna i literacka.

Oferta p. Ludwika Hellera, dyrektora teatru we Lwowie.

W poprzednim numerze *Tygodnika Narodowego* zamieściliśmy artykuł w sprawie nowego teatru we Lwowie — w dzisiejszym podajemy ofertę p. Hellera, złożoną z powodu ogłoszonego konkursu przez magistrat lwowski. Oferta ta potwierdza w zupełności to, cośmy o panu Hellerze pisali, uważając go za najodpowiedniejszego dyrektora nowego miejskiego teatru. Zresztą, pana Hellera popiera całe dziennikarstwo, a oferta jego jasna, szczera, bez żadnych zastrzeżeń i kruczków, jest z jednej strony wymownym dowodem dobrej woli dyrektora, z drugiej, dowodem nieograniczonego zaufania do Rady miejskiej, z którą pospołu chce pracować na pożytek i chwałę sztuki polskiej. Oto dosłowny akt p. Ludwika Hellera:

W myśl konkursu z dnia 21 lutego 1900, ubiega się podpisany o dzierżawę miejskiego teatru polskiego we Lwowie, wraz z budynkiem sukursalnym i istniejącym zapasem nowych dekoracyj, a to na przeciąg lat sześciu.

Podpisany obowiązuje się:

1. Płacić tytułem rocznego czynszu dzierżawnego kwotę 34.000 koron.

2. Oddać na własność gminy miasta Lwowa 30 proc. z każdorocznego czystego zysku przedsiębiorstwa teatralnego, gwarantując ten udział gminy w czystym zysku minimalną kwotą roczną 16.000 koron, co razem z deklarowanym czynszem wynosi rocznego fixum 50.000 koron (w przeciwstawieniu do 10.000 koron gwarantowanego w Gracu).

3. Opłacać czynsz dzierżawny łącznie z gwarantowaną minimalną kwotą czystego zysku w ratach kwartalnych z góry po 12.100 koron z tem zastrzeżeniem, że gdyby do dni 14 po zapadłości terminu, którejkolwiek raty nie uiścił, będzie gminie miasta Lwowa przysługiwać nieograniczone prawo natychmiastowego rozwiązania kontraktru z podpisanym, przy ściągnięciu z jego kaucji grzywny 10.000 koron.

4. Ewentualną nadwyżkę czystego zysku po nad gwarantowane minimum (§ 2), o ile taka się okaże, zapłacić gminie miasta Lwowa w całkowicie przypadającej kwocie i to zaraz po każdorazowem zamknięciu rachunków, nie później jednak, jak w jeden miesiąc po upływie roku administracyjnego.

5. Wliczać do dochodów przedsiębiorstwa wszelkie subwencje z tego tytułu otrzymane.

6. Zrzeka się prawa żądania od gminy miasta Lwowa partycypowania w jakikolwiek sposób w ewentualnych stratach, wypływających z przedsiębiorstwa teatralnego, jak niemniaj z góry rezygnuje z prawa żądania obniżki, lub opustów z przyjętego czynszu dzierżawnego i przyznanego gminie miasta Lwowa 30 proc. czystego zysku.

7. Prowadzić teatr odpowiednio i godnie do stanowiska instytucji stołecznej, grywać tragedje, dramaty, komedje, krotochwile, opery i operetki, z uwzględnieniem na pierwszem miejscu utworów oryginalnych. Utrzymywać jak najlepszy personal dla każdego działu sztuki, pierwszorzędną orkiestrę należycie skompletowaną, wyćwiczone chóry i służbę tak sceniczną, jak i teatralną, dodawać do wszystkich sztuk stosowną i warunkom odpowiednią świetną wystawę, przeznaczyć dla każdego działu sztuki od powiednią ilość przedstawień w roku, zastrzedz poczesne miejsce utworom patrjotycznym i dawać sztuki, należycie wyuczone i przygotowane.

8. Poddawać się w myśl ułożyć się mającego regulaminu zarządzeniom miejskiej komisji teatralnej, której ingerencję czynną w dziedzinie artystycznej uważa za nader potrzebną i korzystną — przedstawiać tej komisji w pewnych oznaczonych terminach każdoczesny repertuar na miesiąc naprzód, z zastrzeżeniem ewentualnych zmian — z powodów nieprzewidzianych i niezależnych od dyrekcji. Przyznaje komisji teatralnej prawo ewentualnego skreślenia z tego reperatuaru sztuk, któreby uznała za niewłaściwe, słowem zastosować się do zarządzeń tej komisji w kierunku artystystycznym za wzajemnem porozumieniem się.

9. Oddać rocznie po dwa przedstawienia wieczorne i po dwa poranki artystyczne na cele dobroczynne, do dyspozycji świetnej reprezentacji miejskiej.

10. Prowadzić prawidłowo, ustawą oznaczone księgi rachunkowe, pozostawiając gminie miasta Lwowa wolność i prawo każdoczesnego wglądu i ścisłą kontrolę rachunków i kasowości.

11. Nie poddzierżawiać bądź w całości, bądź częściowo przedmiotu dzierżawnego osobom trzecim i nie używać budynku teatralnego do żadnych innych celów, oprócz przedstawień teatralnych.

12. Prowadzić przedsiębiorstwo osobiście przy pomocy ukwalifikowanych reżyserów dla każdego działu przedstawień.

13. Przyjąć wszelkie zastrzeżenia gminy miasta Lwowa, mające na celu salwowanie interesów gminy tak pod względem artystycznym, jakoteż i finansowym.

14. Dawać przedstawienia we Lwowie przez cały rok, z wyjątkiem feryj od 15 lipca do 15 sierpnia.

15. Opłacać z dochodów teatralnych oświetlenie budynku, prawo używania wody z miejskich wodociągów, opał, podatek dochodowy i zarobkowy, asekurację gmachu i inwentarza, słowem wszelkie ciężary połączone z prowadzeniem przedsiębiorstwa, jakoto: gaże artystów, honorarja aktorskie, koszta wystawy sztuk, zakupno nowych egzemplarzy i muzykaljów, przepisywanie ról i nut, malowanie dekoracyj, sprawianie nowej garderoby i utensyljów, nadzwyczajne remuneracje za szczegółowe i nadobowiązkowe czynności personalu itp.

16. Uznaje prawo własności gminy miasta Lwowa do połowy inwentarza w czasie trwania sześcioletniej dzierżawy.

17. Złożyć na zabezpieczenie przyjętych zobowiązań kaucję w wysokości 30.000 koron lokowanych w publicznych papierach wartościowych. Na wypadek żądania wyższej kaucji, obowiązuję się uzupełnić ją do żądanej kwoty.

Zastrzegam dla siebie:

a) wyłączne prawo zarządu administracyjnego, swobodę w wypadkach na nabycie nowych sztuk, oper, operetek, ich wystawę, wyznaczenia gaż i honoracyj artystom i w ogóle personalowi teatralnemu, angażowania i oddalania artystów i służby, wewnętrzne kierownictwo artystyczne t. j. obsadę sztuk, reżyserję i inscenowanie.

b) prawo wliczania do wydatków ogólnych rocznej gaży dla siebie za pełnienie obowiązków dyrektora w wysokości 12.000 koron (wprzeciwstawieniu do 24.000 koron w Gracu).

c) wliczania do tych wydatków 5 proc. od kapitału włożonego w utensylja teatralne, jakoto: garderobę, bibljotekę, dekoracje, meble, dywany, rekwizyta i t. p., oraz 10 proc. tytułem zużycia tych utensyljów (w porównaniu do 15 proc. w Gracu). Utensylja te reprezentują obecnie wartość przeszło 300.000 koron, którą to sumę redukuję do oprocentowania na 200.000 koron, pozostawiając gminie miasta Lwowa prawo oszacowania tego inwentarza przez rzeczoznawców, z tem zastrzeżeniem, że gdyby to oszacowanie wypadło niżej podanej ogólnej wartości 200.000 koron, gotów jestem przyjąć za podstawę oprocentowania i amortyzacji kwotę wypośrodkowaną przez oszacowanie.

d) prawo wstawienia do ogólnych wydatków wszystkich oświadczeń poszczególnionych w § 14.

e) że gmina miasta Lwowa opłacać będzie z własnych funduszów koszta utrzymania i zarządu budynku, oraz podatek ekwiwalentowy od tego budynku, ewentualnie podatek domowoczynszowy, gdyby został wymierzony i, że wydatek ten nie może wchodzić w rachunek rozchodów przedsiębiorstwa.

f) zupełną swobodę w używaniu całego budynku i przeznaczeniu poszczególnych ubikacyj na stosowne cele, rozumie się z zachowaniem przepisów policji ogniowej i względów na całość i nieuszkodzenie tego budynku.

W załączeniu przedkładam wykaz ceny miejsc zestawiony po skrupulatnem obliczeniu w stosunku do rozchodów i uwzględnieniu interesu przedsiębiorstwa, w którego zyskach gmina m. Lwowa partycypuje. Nie mogę pominąć

uwagi, że w razach nadzwyczajnych, jak występy artystów światowej sławy, przy sztukach o nader kosztownej wystawie itp., ceny te muszą zostać podwyższone, jednak w porozumieniu i za zezwoleniem komisji teatralnej.

Na żądanie komisji mogą być ceny miejsc zmienione.

Chcąc złożyć dowód, oparty nie na gołosłownem twierdzeniu, ale na rzeczonej podstawie, że ubiegając się o dzierżawę nowego teatru miejskiego, nie powoduję się jedynie względami na korzyści materjalne, lecz przeciwnie, gorącem mem pragnieniem jest dźwignięty przed czterema laty z upadku teatr lwowski poprowadzić i nadal w nowym budynku do większego rozkwitu i przy bardziej sprzyjających warunkach technicznych postawić go na tej wyżynie, jaką ze względu na swoje znaczenie zająć powinien, — oświadczam:

Jeżeli Prześwietna Reprezentacja, ufna w moje szczere chęci, oparta na czteroletniej mej działalności około rozwoju teatru lwowskiego, raczy mi powierzyć na okres sześcioletni nowy gmach pod warunkami w ofercie wyszczególnionymi, natenczas po upływie tego sześciolecia, bez względu, czy kontrakt ze mną zostanie przedłużony, lub nie — oddaję na wyłączną własność gminy miasta Lwowa, bez żadnego z jej strony wynagrodzenia, całą moją bibljotekę z muzykaljami, rolami i partjami, według niżej zestawionego spisu, wraz z przyrostem w czasie trwania nowej dzierżawy. — Przedmiot ten przedstawia obecnie wartość z górą 100.000 koron i daje gminie m. Lwowa na przyszłość zupełną swobodę w rozrządzaniu teatrem.

Garderobę i inne utensylja można nabyć, gdy są pieniądze, ale bibljoteka taka, jaką obecnie rozporządzam, nie jest do nabycia nawet za krocie — składało się na nią pół wieku i zawiera unikaty, jakich nie ma gdzieindziej.

Również odstąpię gminie miasta Lwowa po upływie tego sześciolecia, jeżeli tego zażąda, całą garderobę, dekoracje i rekwizyta, także niżej wyszczególnione w obecnej wartości 200.000 koron wraz z przyrostem w sześcioleciu za połowę wartości, jaką w chwili odstąpienia będą przedstawiać, na podstawie oszacowania przez rzeczoznawców.

W końcu dodać muszę, że ofiarując czynsz w wysokości 34.000 koron rocznie i gwarantując czystego zysku 16.000 koron — razem więc rocznego fixum 50.000 koron — nie miałem wcale na myśli przelicytowania innych oferentów, lecz płacąc obecnie 34.000 koron czynszu rocznego za salę teatralną, a przeszło 3.000 koron za dodatkowe ubikacje, uważałem ofiarowany przezemnie czynsz 34.000 koron za zupełnie słuszny; gwarantując zaś czystego zysku 16 000 koron, na sumę powyższą przeznaczyłem dochód z garderoby i bufetu, który to dochód w teatrze hr. Skarbka wynosi obecnie co najwyżej 4.000 koron rocznie, gdy w teatrze nowym przy przymusowem składaniu garderoby, wyniesie wraz z bufetem, co najmniej 16.000 koron.

Że nowy teatr wymaga większych wkładów, nie zaprzeczam, lecz zwiększone koszta te pokryje sama publiczność przez zwiększoną frekwencję, na którą bezwarunkowo liczyć można, biorąc pod uwagę stosunek wzmagania się frekwencji od roku 1895, a mianowicie: za dyrekcji Przybylskiego w r. 1895 było osób w teatrze około 135 000, w r. 1896: 161.000, w r. 1897: 180 000, w r. 1898: 203.000 w r. 1899 przeszło 240.000.

W ostatnim roku, t. j. 1899 było publiczności na przedstawieniach opery i operetki 88.000, a na przedstawieniach dramatu i komedji 152.000 — zarzuty więc, jakoby publiczność lwowska była rozoperetkowaną są niesłuszne, gdy statystyczne wykazy wprost przeciwnie świadczą.

Zadaniem dyrekcji teatru jest prowadzić teatr tak, by publiczność do niego uczęszczała — o to się starałem — a czy podniosłem poziom artystyczny sceny lwowskiej, nie moją rzeczą rozsądzać. Załączam ostatnie sprawozdanie »krajowej komisji artystycznej«, i powołuję się na opinję prasy i publiczności.

Każdy przyzna, że walczyłem z niebywałemi trudnościami, że te trudności starałem się pokonać — dziś wspaniała świątynia sztuki może być tylko bodźcem dla mnie do dalszej pracy, a nabyte doświadczenie, sympatja publiczności, poparcie całej prawie prasy, może mi w wysokim stopniu ułatwić trudne zadanie — a jeżeli artystycznego poziomu teatru w starym budynku w ciągu lat czterech nie obniżyłem, w nowym gmachu przy tylu sprzyjających warunkach będę się starał jeszcze wyżej go podnieść, biorąc jednakże i materjalne względy pod rozwagę — ponieważ walczenie z niedoborem na złe sztuce wyjść musi.

Lwów dnia 9. marca 1900.

Ludwik Heller.

Do oferty dołączył p. Heller następujący spis inwentarza:

I. Biblioteka.

A. Dramaty i komedje etc.: egzemplarzy w manuskryptach 1.760, egzemplarzy drukowanych 934, razem 2,744, do tego rozpisanych ról około 60.000 arkuszy. Wartość: a) egzemplarze w manuskryptach po 4 zł. (połowa kosztu) 7.040 zł.; b) egzemplarze drukowane po 50 ct. 492 zł.; c) role 60.000 arkuszy po 15 ct. (normalna cena za pisanie) 9000 zł.

B. Muzykalja. 1) Partytur i wyciągów fortepjanowych 684 sztuk, połowa w manuskryptach, licząc przeciętnie po 50 zł., co najmniej, z rozpisaniem partytur, głosów orkiestrowych i śpiewnych 34 200 zł: 2) Utwory antraktowe około 16.000 arkuszy po 15 ct. 2.400 zł., wartość ogólna 53 132 zł. w obecnym stanie. Koszt sprawienia tej bibljoteki wynosił co najmniej dwa razy więcej. W bibljotece znachodzą się dzieła, których żaden teatr nie posiada, są to unikaty wartości niemal archeologicznej. Toż samo między muzykaljami są pojedyńcze partytury wartości do 250 zł. Dokładny i szczegółowy katalog bibljoteki zostanie magistratowi na żądanie doręczony.

II. Garderoba:

Garderoba męska i damska liczy razem 4628 kostjumów. Jest kilkaset kostjumów wartości po 80 do 100 zł. W garderobie damskiej około 200 sukien z materji jedwabnej, każda przeciętnej wartości 25 zł. Ze względu jednak na kostjumy pośledniejsze o wartości kilku, lub kilkunastu zł. przyjmę najniższą możliwie cenę przeciętną po 15 zł. za kostjum, w obec czego przedstawia cała garderoba minimalną wartość obecną 69 430 zł. Koszt jej sprawienia wynosił co najmniej w trójnasób.

Garderoba zawiera kilkanaście oryginalnych francuskich fraków z końca XVIII. stulecia, ręcznie haftowanych, które dziś należą do prawdziwych zabytków starożytności, a za które antykwarjusze ofiarowali dyrekcji po 120 zł. za sztukę.

III. Dekoracje:

Dekoracyj posiada podpisany 35.000 metrów kwadratowych; licząc połowę, t. j. 17.500 tylko na wartość płótna, t. j. po 32 ct. za metr, uczyni to 5.600 zł., drugą połowę obok wartości płótna razem z kosztem malowania po 80 ct, 14.000 zł., do tego pezeszło 20.000 metrów bieżących łat na obramowanie dekoracji po 8 ct. za metr, 1600 zł., razem 21.200 zł.

IV. Rekwizyta:

a) dywany: 5 po 111 m. powierzchni ($18^1/_2 \times 6$) tylko po 300 zł. licząc, 1.500 zł.; b) portjery: 116 par (kilkanaście par z pluszu, a kilkanaście par atłasowych) przeciętnie po 6 zł. 696 zł.; c) zbrojownia (ryczałtem) 600 zł.; d) meble: 29 garniturów (w tem ozdobne stylowe, barocco, renesans, pluszowe, atłasowe etc.) ryczałtem 3.000 zł.; e) szafy, stoły, stołki, biurka, obrazy, naczynia, stołowe zastawy, ogółem rekwizyta 2.000 zł., razem 7.796 zł.

Zestawienie:

Garderoba . . .	69 420 zł.
Bibljoteka . . .	53 132 »
Dekoracje . . .	21.200 »
Rekwizyta . . .	7.796 »
Razem	151.548 zł.

czyli 303.096 koron.

Wznowiono w piątek 3. aktową komedję Stanisława Bogusławskiego: *Opieka wojskowa.* Stara komedja, stare czasy i stare tło, na których się treść sztuki rozgrywa. Były to czasy, gdy śpiewano:

»Tu brzóz kilka, ten bieg wody —
Tak mi wiele przypomina.
Tum przepędził mój wiek młody —
Tu żyła niegdyś Lucyna«..

Inne czasy, inni ludzie, no, i inna komedja... Wąsale-rębacze, a w sprawach sercowych istne gołębie. Pod pantofel szli tak łatwo, jak podkartacze...

Opieka wojskowa, należy do lepszych komedyj Stanisława Bogusławskiego, zmarłego już dawno — niegdyś oficera wojsk polskich jeszcze za czasów W. ks. Konstantego i potem w kampanji naszej 1830--1831 r. Syn jego Władysław, znany krytyk, mieszka w Warszawie obecnie.

Tego rodzaju sztuki mają swoją tendycję aktorską - grane podzisiejszemu być nie mogą, bo będą mniej zrozumiałe, chociaż i tak dzisiejszy słuchacz, oczywiście, ten »przeciętny« patrzy się na takie *Opieki wojskowe*, jak kozieł na wodę... Dobrze, jednak, że przejrzy się w wodzie zwłaszcza, gdy jest czysta, a czysta jest...

I nie tak łatwo grać przez dzisiejszych artystów taką *Opiekę wojskową.*

Ludzie, co się ma ich przedstawiać, dawno w grobie, ale się jeszcze nie odleżeli..

Artyści nasi odczuli jednak ludzi, co stanowili *Opiekę wojskową.* Nowożytność gry nie raziła. Intuicja artystyczna dopisała przedewszystkiem pani Gostyńskiej (Agrypina) i panu Fiszerowi (Letkiewiczowi — porucznikowi). Pyszna para. Panowie Jaworski (Tęgosz-kapitan) i Kwiatkiewicz (Krzykalski - porucznik) dobrze grali. To samo należy powiedziec o pannie Ogińskiej w roli Emilji-wychowanicy i o panach Wostrowskim (Juljanie) i Nowackim (Bronisławie.) Typowym służącym jest p. Zejdowski — wcale nie źle mu akompaniuje, jako drugi służący: Mateusz p. Recheński. — Pnbliczność z przyjemnością przypatruje się temu serdecznemu obrazkowi z dawnych czasów.

Iks Ypsylon.

Przegląd polityczny.

(*Wojna w Afryce*).

Załoga, która cztery miesiące broniła Ladysmithu, jest dzisiaj zaledwie cieniem armji jenerała Withe'a. W armji niema, ani jednego człowieka, któryby nie nosił na sobie znamion cierpień cielesnych i duchowych w ciągu długich miesięcy zamknięcia. W dniu pamiętnego »smutnego poniedziałku« (tak nazwano dzień 30. października r. z.) jenerał Withe dowodził armją 558 oficerów i 13, 750 ludzi, w dziesięć

dni potem, armja liczyła już tylko 498 oficerów i 12.556 ludzi, reszta poległa, lub została wzięta do niewoli.

Od czasu oblężenia — pisze korespondent »Standarda« — mieliśmy 16 oficerów i 162 żołnierzy poległych w walkach, 35 oficerów padło podczas ostrzeliwania, 30 oficerów i 168 żołnierzy poniosło rany; 47 oficerow i 360 żołnierzy poniosło rany w potyczkach (z tej liczby 94 zmarło w lazaretach). Z chorób umarło 476 żołnierzy, co dowodzi, iż warunki sanitarne, stanowiły większą klęskę, niż kule nieprzyjacielskie. Prawie 8,428 przeszło przez lazarety. Do połowy grudnia, załoga jeszcze miała sporo żywności. Racja dzienna składała się z funta wołowiny i funta chleba, czterech uncyj mąki, czterech uncyj cukru i jednej trzeciej uncji herbaty. Prócz tego, przepisane były ceny żywności. Jaja kosztowały 36 szylingów za tuzin (szyling = 26 centów), kury od 20 — 30 szylingów, funt tytoniu do 2 suwerenów.

Po klęsce pod Colenso, zniżono racje dziennie, a następne obniżenie nastąpiło po bitwie pod Spionskopem, kiedy odsiecz została odparta i odrzucona dalej, niż zwykle. Jeżeli dotychczas dawano $^3/_4$ f. mięsa z wołu pociągowego, potem wydawano tylko $^1/_2$ f. koniny; zamiast $^3/_4$ f. chleba, dawano $^1/_2$ f. sucharów, do tego dodawano uncję cukru i $^1/_4$ uncji herbaty. To ledwie wystarczało do zaspokojenia głodu. Blade też, obszarpane i wynędzniałe postacie żołnierzy budziły prawdziwą litość. W niektórych odziałach do apelu, stawała zaledwie czwarta część kompletu i mimo długotrwałej opieki, oraz odżywiania, przejdzie długi jeszcze czas, zanim wojsko stanie się zdolnem do służby czynnej. Słynna niegdyś brygada kawaleryjska, nie istnieje dzisiaj. W początku roku, mieliśmy 5,500 koni i 4,500 mułów, przed końcem stycznia mogliśmy wyżywić zaledwie 1,100 koni. Reszta była zjedzona, jako pieczyste, lub kiełbasy, albo wygotowana na zupę. Resztę rozpędzono, a widok włóczących się, wynędzniałych zwierząt, był najprzykrzejszym widokiem, jaki mieliśmy przez czas oblężenia. Na szczęście, boerowie nie wiedzieli o rzeczywistym stanie rzeczy u nas. Gdyby znali naszą słabość, byliby postępowali śmielej, a rezultat łatwo byłoby przewidzieć. Wyszliśmy, jako zwycięscy, dzięki zupełnemu przyczajeniu się, a jednocześnie dzięki bezczynności naszych nieprzyjaciół. Bombardowanie było przez cały czas niezmiernie uciążliwe, lecz mało skuteczne. Ogółem oceniono, że od czasu oblężenia, działa boerów wyrzuciły 12,000 pocisków, czyli średnio 3 tony materyj wybuchowych dziennie. Mimoto było ogółem zabitych 35 ludzi i 188 rannych. Straty w budynkach są równie niezbyt znaczne. Ratusz, dworzec, kościół i kilka sklepów noszą ślady bombardowania. Przybysz jednak, któryby teraz krążył po ulicach, nie mógłby się domyśleć, że miasta było w ciągu całych miesięcy w tak strasznem oblężaiu. Wojna wchodzi właściwie teraz dopiero w stadjum przełomu. „Intransigeant“ podaje w tej mierze interwiew Rocheforta u jednego z holendrów, stojącego w bliskich stosuukach z boerami.

„Wojna w rzeczywistości dopiero się rozpoczęła. Schwytaliśmy kilka tysięcy anglików, zabiliśmy pewną liczbę oficerów królowej Wiktorji, ale oblężenie miast nie wchodzi w zakres naszego fachu. Specjalnością naszą jest taktyka wojskowa. Otóż my znamy dobrze najmniejsze wsklęśnięcia naszej rzeczypospolitej. Pretorja obwarowaną jest według wymagań nowożytnej sztuki wojennej i bronić się może bardzo długo. Nasze wąwozy staną się Termopilami, a Leonidasów nam nie zbraknie. Zbraknie tylko Ephialtesa.

Co do artylerji angielskiej, to wartość jej jest wątpliwa. Stal, z której robione są działa, jest tak licha, że nigdzie nie zdarzają się tak częste eksplozje armat, jak w artylerji angielskiej. Wyż-zość dział angielskich jest legendą«.

Wojna więc rozpocznie się właściwie na terytorjum transwaalskiem. Takiego zdania jest prezydent Oranji Steijn i opinję tę podziela większość prasy zagranicznej.

Odpowiedzi od Red. i Adm.

Subala. Niedowcipne i nie do druku.

S. W. w R. Do miejscowego pisma.

L. L. w N. Bardzo ładnie, ale rzecz napisana niezgrabnie.

Pytajnik w Poznaniu. Do kogo to pite? — bo my nierozumiemy,

M. z Kujaw. Tego pisma nie znamy.

Akademik w Wrocławiu. O bliższy adres prosimy.

Małoważny w Paryżu. Owszem, ale musimy wprzód przeczytać.

Autorowie wierszy: „Lola,“ „Wiercipięta“ i »Wart Pac pałaca« — utwory panów drukowane nie będą.

Nadesłane.

Można bez przesady i szczerze powiedzieć, że pracownia krawiecka i zakład uniformowania **p. W. Jachimeckiego we Lwowie przy ul. Kopernika l. 5.**, należy do tych, które uczciwą i sumienną pracą podwaja sobie życzliwość i poparcie odbiorców. Gdy ktoś raz uczyni zamówienie w pracowni p. Jachimeckiego, niezawodnia zostanie na czas dłuższy, lub na zawsze jego klientem. Na krawców lwowskich sypią się nieraz zarzuty i może często nie bez racji — p. Jachimecki stanowi tu wyjątek. Firmata pozyskała sobie uznanie pod każdym względem. Cokolwiek wyjdzie z tej pracowni, odznacza się pięknym krojem i doskonałem wykończeniem. P. Jachimecki przyjmuje obstalunki na mundurki dla studentów, mundury uniformowe dla wojskowych i urzędników, oraz na ubrania dla cywilnych. Towar posiada w najlepszym gatunku, ceny zaś są jak najniższe. (148-1-1)

Dotknięci bolesnym ciosem, jakim podobało się Bogu nas doświadczyć, przez śmierć naszego ukochanego ś.p. syna, na tem miejscu czujemy się w obowiązku złożyć serdeczne podziękowanie p. Kurkowskiemu, przedsiębiorcy pogrzebowemu, oraz jego zastępcy p. Laskowskiemu, którzy delikatnością w spełnianiu swoich smutnych obowiązków, uprzejmością i pełnym wyrozumiałości taktem zasłużyli na naszą prawdziwą wdzięczność. Wobec ogromu boleści, w której pogrążeni byliśmy, ta delikatność uczuć, to pełne względności obejście, stały się dla nas prawdziwą pociechą, Niech im Bóg nagrodzi to serce, jakie okazali stroskanym i pełnym smutku rodzicom.

Antoni i Karolina Herbstowie
z rodziną.

Za Komitet redakcyjny i wydawniczy: Redaktor odpowiedzialny i Wydawca: **M. Dzikowski-Chamski.** Z drukarni W. A. Szyjkowskiego.